№ 33. Warszawa, dnia 13 (1) Sierpnia 1887 r. Rok VII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY" (wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Złota Nr. 23.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: *Polityka*: Przegrana partya II.—Tydzień polityczny.— Okólnik ministra oświaty. — Kwestya dnia (wosoła gawęda) przez Gezę Kenedi. Tłom. n. — *Badania naukowe*: Teorya przestępstwa naturalnego I. N. Hirszbanda. — Zaćmienienie słońca I. — *Literatura i sztuka*: Literatura polska: Konstanty Wzdulski: Żydzi polscy w świetle prawdy p. W. Kostyna. — Teatr p. C. J. — Kartki naukowo-artystyczne p. N. — *Fejleton*: Liberum veto p. Posła Prawdy. — Na widnokręgu p. Drogomira. — Ze Wschodu p. Zen. P. — Kronika bieżąca. — Prasa rosyjska.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia

POLITYKA.

PRZEGRANA PARTYA.

II.

Watykan jest widocznie przekonany, że gdy gadać będzie do Europy ciągle, coś sobie wygada a lichej sprawie mocnych argumentów przymnoży. Kard. Rampolla nie wynalazł, bo wynaleźć nie mógł nowego poparcia dla uroszczeń przedawnionych, ale zaryzykował kilka wyrazów śmiałych, zdradzających grę na *va banque!* Wyznaje on, że „ojciec św. chciał *wstrząsnąć* umysłami tych, którzy nie weszli jeszcze na drogę sprawiedliwej i prawowitej ugody," mniema, że „wzniosły głos jego wywarł głębokie wrażenie na włochów," że oni, bez względu na stronnictwa, łakną pojednania z papieżem — rozumie się — na warunkach poprzedniej jego władzy, o czem po za Watykanem nikt nic nie wie lub słyszeć nie chce. Zaślepieni, wszakże ten papież jest dla Włoch „najpotężniejszym i najpewniejszym poręczycielem bezpieczeństwa," a jego moc „naturalną podwaliną," bez której gmach państwowy „prędzej czy później runąć musi." Poddani króla Humberta więc ani przeczuwają, jak blizcy są katastrofy, która ich w gruzach pogrzebie.

Tak nieprzekonanym o swej własnej korzyści dodaje szan. kardynał równie silne względy prawne i moralne. Według niego „żaden inny książe" nie zdołałby do tyla uzasadnić swego zwierzchnictwa, co papież. Posiadał on je bowiem przez 12 wieków, opierał swoje panowanie na „dobrowolnem poddaniu się opuszczonego ludu," na traktatach, darach książąt pobożnych itd. O Chrystusie „sekretarz stanu," nie wspomina i tytułem od tej instytucyi się nie popisuje, ale pewien użytek z „Opatrzności" robi. Mianowicie powiada: „Papież, piastujący wysoką, przekazaną mu godność, nie mógłby (!) sprawować skutecznie swej władzy duchowej na 200 milionami *poddanych* wszelkich ras i stanów, gdyby nie był otoczony *zewnętrzną świetnością,* jaką mu Opatrzność nadała w owych czasach, gdy na gruzach państwa rzymskiego powstały różne narodowości i królestwa." Nieodżałowana szkoda, że Chrystus, którego nauka, bądź co bądź, pozostaje dotąd główną podwaliną, całkiem zapomniał o zastrzeżeniu dla swych namiestników tej „zewnętrznej świetności," owszem zalecił im skromność i ubóstwo, tak że oni muszą zapełniać tę szczerbę odgadywaniem wyroków nieba. Na szczęście wybadali, że Opatrzność, wbrew ustawom Nowego Zakonu, nakazała im mieć: ministrów, wojsko, policyę, sądy, przepych itd. Czemu ona teraz, gdy już Rzym pogański dawno zniknął a ludzkość uporządkowała się, nie odejmuje im owych dawnych przywilejów — nie wiemy, a kard. Rampolla nie objaśnia. Nie rozwiązuje on także ciekawej zagadki, jakim sposobem Leon XIII, chociaż pozbawiony władzy świeckiej, może dziś jednak „skutecznie panować nad 200 milionami poddanych?" Czyżby ona nie była konieczną?

Ale dosyć ironii.

Dla ludzi, czerpiących swój rozum z zakrystyi i krucht kościelnych, to wystąpienie „ojca św." jest „głosem wzniosłym;" ale czytelnik *Prawdy* widzi jasno, że mamy tu przed sobą zwyrodniałą postać polityka religijnego, który od wzorów przeszłości odszedł daleko, a do ideałów teraźniejszości wcale się nie zbliżył. Leon XIII chce odzyskać stanowisko, jakie jego poprzednicy zajmowali na przełomie wieków średnich i nowych. Przedewszystkiem śmieszną, upartą pretensyą do posiadania władzy świeckiej i „okazałości zewnętrznej" wychodzi on ze swej roli arcykapłana i apostoła, traci zupełnie prawie charakter religijny i zamienia się na błędną kometę w systemie politycznym Europy, na kandydata do tronu nieistniejącego. Powoli przestaje być chrześcianinem, nie mogąc z nauki swego mistrza wydłubać najsłabszej dla swych uroszczeń podpory, nadużywa swej godności dowolnem tłomaczeniem wyroków nieba, kompromituje ją w wywodach, które śmiech budzą i z Głowy Kościała przekształca się na żebraka lub intryganta politycznego. Z takiej Głowy nie może być dumnym Kościół dbały o dobra moralne.

Powtóre Leon XIII, dogadzając swym samolubnym zachciankom, wchodzi w przymierza z potęgami wrogiemi jego własnej owczarni, poświęca ludy współwyznawcze dla osiągnięcia celów z religią nic wspólnego niemających, nie jest „ojcem" katolików, ale ich ojczymem.

Potrzecie wichrząc i nurtując Włochy, skarżąc się ustawicznie na ich rząd przed mocarstwami obcemi, jest złym i szkodliwym synem swej ojczyzny, której nie oszczędziłby żadnego upokorzenia, żadnej klęski, ażeby tylko odzyskać swój niepodległy folwark.

Jest wreszcie lichym politykiem, bo — czego dobry nigdy uczynić nie powinien — żąda niemożliwości, ażeby Włochy znowu wbiły sobie w łono klin państwa papiezkiego i rozłupały kraj z takim trudem zjednoczony. Ani tego samobójstwa obecny rząd nie popełni, ani żaden europejski doń ręki nie przyłoży. Grzeczne słówka Leon XIII bierze za oznaki przyjaznych mu usposobień a co zabawniejsza — za obietnicę pomocy czynnej w odbudowaniu rudery ostatecznie zburzonej. W podźwignięciu władzy

świeckiej papieża ani jedno mocarstwo nie widzi dla siebie interesu, a jeżeli nawet społeczeństwa katolickie kiedykolwiek marzyły o tej niemożliwości, to bynajmniej nie łakną takiej przemiany dla Leona XIII, który je odstręczył lub skrzywdził. Gdyby on mógł ucho przyłożyć do piersi, których serca uważa za bijące ku niemu silną miłością, ze zdumieniem przekonałby się, że po za maleńkiem kołem fanatyków serca te ściskają się bardzo smutnie. Opuściwszy grunt religijny i stanąwszy wyłącznie na dyplomatycznym, przegrał partyę i nigdy jej nie odegra.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Zwykły zjazd monarchów: austryackiego i niemieckiego w Gasteinie zbudził ze snu zwykłą frazeologię, która corocznie o tej porze zapewnia świat o utrwalonym pokoju i tym podobnych artykułach wiary niewyznawanej przez nikogo, bo nawet przez tych, którzy je głoszą. Zaledwie też odbito stereotypowe komunały i spotkaniem gasteińskim podmurowano ze wszech stron walący się pokój, zaraz te same ręce na tych samych kartach papieru zaczęły kreślić słowa alarmu z powodu zamknięcia jakiejś fabryki niemieckiej we Francyi, mowy ministra duńskiego, który także pogroził odwetem w stronę Niemiec itd. A gdyby jeszcze odezwał się gen. Boulanger, albo — co gorsza — doszedł do większej władzy, *Wacht am Rhein* z poszczękiwaniem pałaszów zabrzmiałoby w całej Giermanii. *Köln. Ztng*, ktora nad Gasteinem widziała tęczę, jednocześnie bzdurną depeszą o zaostrzeniu się stosunków niemiecko-francuskich narobiła takiej wrzawy, że zaledwie zdołano uciszyć popłoch. I wierz tu naiwny człowieku w „trwały pokój!“

Mimo przygotowanego jachtu, karety i innych przyborów dla uroczystego wjazdu, ks. Koburski do Sofii nie jechał i nie wybierał się. Przynajmniej taki wiatr wiał z dzienników; czy on się jutro nie zmieni, czy ks. Ferdynand znowu nie wystąpi w pogłoskach z rozpędem odwagi łamiącej wszelkie trudności—ręczyć nie chciano. Mówiono, że czeka porozumienia się mocarstw i siedzi w bezpiecznym Ebenthalu; sądzi, że dotąd lepsze porucznikowstwo w pułku węgierskim, niż wątpliwe przyjemności siedzenia na tronie bułgarskim z niepewnością o każdą następną godzinę. Aż tu nagle wyjechał do Tyrnowy, jak jedni utrzymują — dla włożenia korony, jak drudzy — dla zrzeczenia się jej. W każdym razie, chociaż ta „awantura“ ma być „przedsięwzięta na własny, osobisty rachunek“ (*Fremdenblatt*), nie przestaje być ciekawą, a nawet poważną.

Z wyjątkiem paru dzienników cała prasa francuska wyraziła żal ze zgonu Katkowa. Wysłano nawet z Paryża deputacyę pod przewodnictwem znanego naczelnika ligi patryotycznej — Derouleda. W skład jej miał także wejść prezes Izby deputowanych, Floquet. Wiadomość ta wydała się niewiarogodną. Z gazet jednak widzimy, że Floquet ogłosił list pełen uznania dla działalności redaktora *Mosk. Wiedomosti*.

Naturalnie prasa niemiecka zajęła przeciwległe stanowisko, streszczające się w tych słowach *Kreuz. Ztng*: „umarł Gambetta, umarł Katkow, a nasz 90-letni cesarz żyje; gwiazda Niemiec ciągle idzie w górę.“

Po śmierci Depretisa Cripsi wiąże we Włoszech rozluźniony gabinet. Dotąd jest on mężem najszerszego zaufania, na nim więc skupia się sympatya rządu i narodu.

Według *Birżew. Wiedomosti* polecono złagodzić lub powstrzymać stosowanie ostatniego ukazu o cudzoziemcach, dopóki praktyczne jego skutki nie będą lepiej zbadane. Mianowicie zaś ma być im znacznie ułatwione przyjmowanie rosyjskiego poddaństwa, pełnomocnicy zaś i zarządcy fabryk nie będą wydalani. Żaden rozkaz publiczny w tej sprawie nie wyszedł i zapewne nie wyjdzie, gdyż da ona się załatwić na drodze poleceń administracyjnych.

Jednocześnie w Niemczech ustały napaści na papiery pieniężne rosyjskie.

OKÓLNIK MINISTRA OŚWIATY.

Praw. Wiestnik ogłasza następujące rozporządzenie, rozesłane kuratorom okręgów naukowych: „Dbając o polepszenie kompletu uczniów gimnazyów i progimnazyów, uważam za niezbędne dopuszczać do tych zakładów tylko takie dzieci, które znajdują się na opiece osób, dających dostateczną rękojmię prawidłowego nad niemi nadzoru i mających możność dostarczania im potrzebnych do zajęć naukowych pomocy. W ten sposób, przy zachowaniu powyższego przepisu, gimnazya i progimnazya uwolnione będą od wstępowania do nich dzieci woźniców, lokajów, kucharzów, praczek, drobnych sklepikarzów itp. ludzi, których dzieci, z wyjątkiem chyba obdarzonych szczególnemi zdolnościami, nie należy wysuwać z ich sfery i przez to, jak wskazuje wieloletnia praktyka. doprowadzać do lekceważenia rodziców, do niezadowolenia ze swego stanu, oraz z istniejącej, na mocy samego porządku rzeczy, nierówności położenia majątkowego. Pozostawiając uznaniu pana wydanie w tym kierunku niezbędnych wskazówek kierownikom gimnazyów i progimnazyów, uważałbym ze swej strony za pożyteczne, aby w tych wskazówkach pomiędzy innemi było wyrażone, że naczelnicy gimnazyów i progimnazyów przy odbieraniu próśb winni przed dopuszczeniem dzieci do egzaminów wstępnych wypytać się petentów i zebrać odpowiednie dane o ich stanie materyalnym i położeniu rodzinnem, o tem, jak prowadzili i prowadzą wychowanie swych dzieci itd., a następnie, jeżeli się okaże, że położenie ich nie odpowiada postawionym na czele warunkom — powinni stanowczo odrzucać prośby, wskazując zakłady naukowe z krótszym, lecz bardziej odpowiednim kursem, gdzie mogliby z większą korzyścią oddać swoje dzieci. Prócz tego, gdyby pomiędzy przyjętymi uczniami znaleźli się tacy, którzy ze względu na otoczenie domowe okazują niekorzystny wpływ na swych towarzyszów, tacy winni być usunięci z gimnazyum, bez względu na zastrzeżony w § 34 ustawy gimnazyalnej dwuletni termin pozostania w klasie i inne formalności, a to tylko z uwagi na to, iż w gimnazyach i progimnazyach, otwierających dostęp do uniwersytetu i do wyższych stanowisk państwowych oraz społecznych, mogą kształcić się tylko takie osoby, które przy odpowiednich postępach odznaczać się będą moralnością i są w stanie zostać wykształconymi ludźmi, a za których moralne zachowanie się (*błahonadiożnost*), mogą przyjąć i w przyszłości kierownicy zakładów naukowych odpowiedzialność wobec władz wyższych, a co najważniejsza — przed własnem sumieniem. Jednocześnie proszę pana, abyś przedsiębrał odpowiednie kroki celem podniesienia wpisu od początku roku szkolnego do 40-tu rubli rocznie od każdego ucznia w tych gimnazyach i progimnazyach, gdzie opłata rzeczona nie dosięga

---

KWESTYA DNIA

(GAWĘDA WESOŁA)

przez

Gezę Kenedi.

Pomiędzy wielkiemi zagadnieniami przyrodoznawstwa, które współcześnie zajmują mieszkańców globu ziemskiego, olbrzymio wyróżniają się dwa: kwestya elektryczności i kwestya —świekr.

Co się tyczy elektryczności, to duch niezależnego badania wkrótce pewnie ją rozstrzygnie. Gorzej jednak ze sprawą świekr— w tym przedmiocie niemasz niestety niepodległego dociekania. Ani nasze swobody polityczne, ani oświata, ani wykształcenie nie dają nam dosyć skutecznych sposobów rozwiązania tej niezwykle ważnej kwestyi ludzkości. I obawiam się, że cechujący nas brak cywilnej odwagi ściągnie kiedyś na siebie surowy wyrok potomności.

„Wiek ten (tak będzie o nas pisał filozof społeczny przyszłych stuleci) — wiek ten był wobec świekr również bezsilnym, jak wieki średnie wobec czarownic...!“

W każdym razie mieliśmy męczenników, którzy poświęcali się sprawie świekr z gorliwością godną lepszego losu, ale i ci, jak zresztą wszyscy dobroczyńcy ludzkości — umarli nienaturalną śmiercią.

Dzielny Charxonier, ten sam, co to w w. XVII napisał dzieło p. t. *Psychologie des belles mères* — zgasł w kwiecie lat nagle i z przyczyn niewiadomych.

Szlachetny Du Droit, który w trzecim dziesiątku bieżącego stulecia napisał rozprawę z tego samego zakresu p. t. „Prawa przysługujące teściowym,“ został pewnego poranku martwym wyciągnięty z Sekwany.

A czcigodny Spyke, ów głęboko myślący pisarz i uczony angielski, który wydał niedawno pierwszy tom arcydzieła literatury angielskiej p. t. *Wpływ świekr na dzieje cywilizacyi*, znaleziony został pewnego poranku w łóżku swem, uduszony przez niewiadomych złoczyńców. Przypominacie sobie chyba, że z pokoju uczonego ulotniły się jedynie rękopisy i że policyi londyńskiej pomimo najskrzętniejszych poszukiwań nie udało się wykryć sprawców tej zbrodni.

Że tak doniosłe dowody a i wiele jeszcze drobniejszych przykładów męczeństwa nie powstrzymują mię od zajęcia się tyle niebezpiecznym tematem, mogę objaśnić jedynie następującemi przyczynami. Pierwszą jest wrodzona mi nieustraszona odwaga, drugą zaś okoliczność, że w gruncie rzeczy nie należę wcale do przeciwników świekr i znam nawet bardzo sympatyczne teściowe — wprawdzie tylko jako wyjątki.

Wypływa stąd, że najlepiej będzie zacząć wykład nauki o świekrach od wyjątków, te bowiem, wzorem innych wyjątków, potwierdzają jedynie prawidło.

Tak jest, bywają i sympatyczne teściowe. Ponieważ atoli głowy ludzkie przywykły brać ze wszystkiego miarę przeciętną, przeto każdy podlega dziwnemu omamieniu, że — najprzyjemniejszą teściową jest świekra bliźniego.

Istnieje tym sposobem cały łańcuch przesądów i błędów, którym świekry zawdzięczają swoją złą sławę, ja więc — wątpię, czy ktokolwiek spodziewał się tego po mnie — mam zamiar rzec słówko w ich obronie i odmalować według najświeższych wskazówek naukowych, w kilku wyrazach, powyższe uprzedzenia.

Zgodnie z współczesnym, pierwotnym stanem umiejętności, istnieją mianowicie dwa rodzaje świekr: matki żon i matki mężów.

Znakomity niemiecki badacz prawa karnego, Kohlmeyer, poświęca ważnemu temu zagadnieniu przeszło czterdzieści stronic i sformułowawszy pogląd swój, przychodzi do następującego wniosku:

„Ze stanowiska prawa karnego nie ma żadnej różnicy pomiędzy teściowemi. Tylko

oznaczonej wysokości i gdzie przy otwarciu zakładu nie zostały zastrzeżone żadne warunki co do normy wpisu. Takie podwyższenie opłaty za naukę staje się koniecznem dla pokrycia wydatków specyalnych, wywołanych projektowanymi przezemnie środkami, celem przyspieszenia postępów nauki w gimnazyach i progimnazyach i zwiększenia nadzoru nad uczniami, oraz moralnego na nich wpływu. O tem mam zaszczyt uwiadomić pana, polecając mu wydać odpowiednie rozporządzenie.“

Dzienniki rosyjskie rozmaicie oceniają tę ważną zmianę o wychowaniu publicznem. Zaznaczymy głosy ważniejsze:

Petersb. Wiedomosti piszą: „Ograniczenia, zamykające młodzieży drogę do wykształcenia, nigdy nie są pożądane, a tembardziej nie mogą być uważane za stosowne w kraju, jak Rosya, gdzie klasa wykształcona jest nieliczną, a masy ludowe toną w ciemnocie. Lecz właściwie nie ma tu mowy o ograniczeniu oświaty.

Dopóki nie będziemy mieli odpowiednich szkół niefilologicznych, dopóty rozporządzenie, wypływające z pobudek społeczno-moralnych, mało odniesie skutku... Nie możemy opędzić się myśli, że obszerne pełnomocnictwo, nadane zwierzchności szkolnej, pociągnie za sobą narzekania na samowolę. Zakłady naukowe są odtąd postawione w drażliwem położeniu wobec miejscowego społeczeństwa, które nie pojmuje wymagań pedagogii co do warunków życia domowego ucznia. Drażliwość położenia z odmawiania wstępu do gimnazyum uczniowi, którego noga jeszcze w gimnazyum nie postała, sprowadzi, zwłaszcza na prowincyi, wiele kłopotów, które może udowodnią, iż niższe ogniwa naszego systemu administracyjno-naukowego nie wzniosły się jeszcze w tak idealne sfery, ażeby wolno było bez obawy obciążać je posłannictwem idealnem.“

Nowoje Wremia, *Wil. Wiestnik* i inne pisma witają okólnik z zaufaniem i zadowoleniem.

BADANIA NAUKOWE.

TEORYA PRZESTĘPSTWA NATURALNEGO.

I.

W ostatnich czasach ustala się coraz bardziej wiara, że zboczenia moralne zostają w ścisłym związku przyczynowym z całą duchowo-cielesną organizacyą osobnika. Jest to punkt widzenia przyrodniczy, który umocnili tacy badacze, jak Maudsley w Anglii, Despine we Francyi, Lombroso we Włoszech. Przestarzałe poglądy prawników na istotę zbrodni i przestępstwa dziś już nie zadawalniają idei społecznej, która dla należytego przeciwdziałania złu i sprawiedliwego wymiaru kary pragnie dokładnie rozumieć, jakie czyny znamionują prawdziwe wynaturzenie i stają w rdzennej sprzeczności z wymaganiami bytu gromadnego, jakie zaś stanowią tylko wyraz pogwałcenia zwyczajów, przesądów, urządzeń czasowych i względnych.

Ważne te zagadnienia usiłuje rozwiązać Garofalo, spadkobierca duchowy słynnych prawników włoskich. Poświęca się on z wielkiem zamiłowaniem kryminalistyce, którą chce oprzeć na postawie pozytywnej, na badaniach psychologicznych i antropologicznych. Spodziewa się osiągnąć znakomite korzyści z określenia, co jest *zbrodnią naturalną*, jakie postępki można uważać za niegodziwe w przyrodniczem znaczeniu słowa za niecne nawet z punktu widzenia socyologa, tj. niezależnie od obyczajów narodowych, kastowych, przepisów religijnych i form państwowych. Ażeby jednak módz takie czyny wyosobnić z chaosu innych, których karygodność uwarunkowaną jest jedynie właściwościami kraju i epoki, potrzeba wprzódy zbadać, czy istnieją one. Czy są wybryki, zawsze i wszędzie uchodzące za występne? Jeżeli odpowiedź wypadnie twierdząco, będzie można orzec z całą pewnością, że są to czyny, depczące powszechne, a więc najniezbędniejsze i zarazem najskromniejsze prawidła moralności. Takie zaś czyny dowodzą anomalii, domagając się leczenia w odpowiedni sposób— lub też zupełnego nieprzystosowania sprawcy do bytu społecznego *).

Należy więc przekonać się, czy istnieją pod słońcem jakieś powszechne pojęcia etyczne. Pytać, czy to, co w naszych oczach jest zbrodnią, jest nią dla wszystkich innych cywilizacyj, lub naodwrót, byłoby grubym błędem. Wiadomo, że praktyki, które w wiekach średnich karano z całem okrucieństwem, do jakiego zwierzęca natura człowieka jest zdolną, przestały być wyklinane. Wiemy, że niegdyś rozbójnictwo morskie cieszyło się opieką prawa, a złupienie rozbitego statku uchodziło za akt chwalebny.

Zmieńmy więc pytanie. Czy *między* cznami, uważanymi przez współczesne społeczeństwo za zbrodnicze, są takie, które potępia cała ludzkość?

Zdawałoby się że nie. Któż bowiem nie słyszał o zwyczaju zabijania starych rodziców u dawnych skandynawów, masagetów, i dziś jeszcze u mieszkańców wysp Fidżi i Nowej-Kaledonii? Opowiadają też o ludożerstwie z łakomstwa na Tahiti, o wymordowywaniu przez zwycięzców całych plemion pobitych, jedynie dla okazania swej potęgi. Wobec tego jawi się wątpliwość, czy podobną drogą odszukamy ów pierwiastek moralny, bezwzględny. Zamiast przeto błądzić po omacku lepiej przedsięwziąć rozbiór uczuć, wywoływanych postępowaniem zbrodniczem. Tkwią w nas pewne instynkta, które obrazy nie znoszą, pewne poczucie dobra i zła, przekazane ogółowi zdawien dawna. A choć ono wyrobiło się u przodków naszych doświadczalnie, na zasadzie utylitarnej, to jednakże w skutek dziedziczności nierozerwalnie sprzęgło się z naszym duchem i występuje samorzutnie, nie poprzedzone wyrachowaniem i rozwagą. Tym sposobem Garofalo sprzymierza się z teoryą rozwoju, której też przedstawiciele, jak Darwin i Spencer, zupełnie w duchu jego rozumują. Popędy intuicyjne niechaj tedy będą miarą ukształtowania moralnego. Te z nich, które cechuje powszechność, przynajmniej u narodów zajmujących wyższe szczeble na drabinie kultury, wyrażać będą *minimum* moralności, niezbędne dla utrzymania ładu społecznego; pogwałcenie zaś ich śmiało nazwać będzie można przestępstwem naturalnem.

Dlaczego minimum? Albowiem tylko w tym stopniu urobiony zmysł moralny jest bezwarunkowo społeczeństwu koniecznym. Wyższe objawy jego są stosunkowo rzadkie i nie byłoby zasady odstępstwo od nich piętnować mianem zbrodni. Moralność jest rzeczą bardzo względną. Dla jednych są powagą zwyczaje rodziny, dla innych rodu lub plemienia; niektórzy kierują się względami dobra ogólnego. Przyglądając się rozmaitym grupom społecznym, spostrzegamy bezmierną pstrociznę praw moralnych, mniejszej lub większej rozciągłości. Na spodzie ich leży jednak warstwa przepisów, szanowana przez wszystkich, będąca dla istnienia zbiorowego warunkiem niezbę-

*) *Le delit naturel.* Revue philosophique. Styczeń, 1887.

---

in *puncto* pobudek zauważyć by można, iż świekra męża względem świekry żony i naodwrot znajdują się w stanie tak zwanego „naprężenia ducha.“ W tej mierze są jednak autorowie błędnego mniemania. Według mnie tego rodzaju „naprężenie“ po części tylko winno być brane w rachubę. Maleńkie starcia, zakłócenia pokoju i przysłowiowe kłótnie leżą tak dalece w naturze rzeczy i świekr, iż w przedmiocie tym nie należy zgoła szukać głębszych przyczyn psychologicznych. Sędzia i małżonek lub też małżonka przy rozsądzaniu mniejszych czy większych przestępstw, popełnianych przez teściowe, pamiętać winni zawsze, że mają do czynienia z teściową.

Nauka Kohlmeyera znalazła oddźwięk w praktycznem życiu i prawie wszyscy ludzie cierpliwsi wyznają jego poglądy. Bo też teściowa jest w rzeczy samej szczególnem zjawiskiem natury i ma w życiu towarzyskiem bardzo wydatne posłannictwo.

Sterczy ona pośród uciech ziemskich, ażeby przypominać ludzkości, iż są przemijające; a gdy męża lub żonę opanuje pycha, świekra stłuczeniem kilku talerzy, kieliszków i waz napomina ich zaraz, by używali rozkoszy ostrożnie. I jak się dowiaduję z książki Serpey, podobne ostrzeżenie praktykowane już było w raju. Ponieważ Adam i Ewa nie posiadali świekr, przeto Pan zesłał im żmiję. Bądźmyż sprawiedliwi; od tej żmii rozpoczyna się cywilizacyjny pochód ludzkości, a kto świekrę nazywa dyabłem, niechaj przypomni sobie, że my temu dyabłu zawdzięczamy naszych „aniołków.“

Teściowa jest zatem nieodzownym członkiem społeczeństwa ludzkiego i dlatego też u narodów oświeconych (jak np. u francuzów) używa szczególniejszej czci.

Przeciwnie zaś dzicy barbarzyńcy nie umieją jej uszanować. Tak np. na wyspach Fidżi sama religia zobowiązuje nowożeńca, ażeby w trzecim roku pożycia małżeńskiego zabijał swoją świekrę drągiem w obecności całego plemienia, przyczem wykonywane są pewne obrzędy religijne. To też nie tak dosadnie nie znamionuje wyradzania się geniuszu francuskiego, jak okoliczność, że pewne stronnictwo socyalistyczne zamierza wprowadzić tam kult ludożerstwa za przykładem mieszkańców Fidżi.

Zresztą godzi się zaznaczyć, że na wyspach Fidżi pomimo praktykowania ludożerstwa, pożeranie świekr jest wzbronionem pod karą śmierci. Martington objaśnia ten zakaz względami pietyzmu, wszakże White — względami zdrowotności.

Natomiast u plemienia upahów w Ameryce południowej świekra stanowi przedmiot czci boskiej. Uchodzi ona za ducha złej pogody, powodzi i gradu i na jej cześć od czasu do czasu młodzieńcom wyskubują po włosku brody. Dzika ta ceremonia również bywa obchodzoną uroczyście. Pagebies, słynny znawca Ameryki południowej, utrzymuje, że w każdej wsi jest wiele podobnych świekr i w dodatku wszystkie — wypchane słomą. I znakomity podróżnik z właściwym sobie humorem czyni uwagę, że nigdzie indziej nie spotykał tak niewinnych i prawdziwie godnych miłości świekr.

Starożytność pogańska w swem niedokończonem wykształceniu i niedojrzałości obyczajowej należycie świekr uczcić nie potrafiła. Cycero, gdy po wypędzeniu Publii wraz z teściową zachęcany był przez przyjaciół do wstąpienia w powtórne związki małżeńskie, odpowiedział im w jednej ze swych epistoł:

„Nie można zajmować się jednocześnie filozofią i kobietą; a cóż dopiero dwiema kobietami, z których jedna jest teściową! Zmuszony jestem przypuszczać, iż życzycie mi największego nieszczęścia. Bo jakkolwiek wiele cierpień na śmiertelnych ludzi zsyłają nieśmiertelni bogowie, to jednakże trzymam się zdania przodków, że świekra jest najsroższą klęską.“

Seneca, mędrzec z epoki Cezarów, wyraża się już o wiele umiarkowaniej. Pisze on do przyjaciela swego Ulpiusa Maceratusa:

„Gdy kto złamie nogę, medyk a bardziej jeszcze czas mogą go uleczyć. Gdy kto spełni zbrodnię, może ją odpokutować karą. Ślepemu zmysł dotyku zastępuje wzrok.

dnym. Jeżeli zaś ich nie znajdujemy — to ma to miejsce chyba tylko u skupień dzikich lub chorobliwie usposobionych. Co do całej reszty jako tako zorganizowanej — można powiedzieć, że są pewne pojęcia moralne, od niej nieodłączne.

Jakież są więc te instynkty? Życzliwość i sprawiedliwość. Pierwsza ma swe źródło prawdopodobnie w popędach samolubnych lub też, jak mówi Spencer, ego-altruistycznych. Stopniowo rozwija się ona i coraz większe obejmuje koła. Z początku przedmiotem miłości jest tylko dziecię, cząstka własnego jestestwa matki; później cała rodzina, dalej plemię i wreszcie ród człowieczy. Pozostaje ona zawsze na łasce podobieństwa cielesnego, a z czasem i duchowego. W miarę potęgowania się uczucia pokrewieństwa — wzrasta też i sympatya, aż niekiedy przechodzi na twory niższe, jak zwierzęta. Różne są stopnie życzliwości. Bywają ludzie, co z zaparciem się swojego ja, składają czas i mienie na ołtarzu miłosierdzia; są, co przychodzą z pomocą nieszczęsnym w chwili szczególnej niedoli lub winnym przebaczają krzywdy. Tłumy ofiar ponosić nie lubią, ale wzdragają się sprawiać ból swoim bliźnim i często starają się go zmniejszyć. Jest to uczucie litości, jakaś, zdaniem wspomnianego myśliciela angielskiego, sympatya dla cierpienia, które znowuż składa się z kilku odmian. Podczas gdy jedni są czuli nawet na boleść moralną, jaką sprawiają pewne czyny, inni nie mogą oprzeć się współczuciu dolegliwości fizycznej. To ostatnie według Spencera właściwem jest wszystkim ludziom ucywilizowanym, jakkolwiek nie w jednakowem natężeniu. Bywa ono czynne i dąży do ulżenia bólu, i bierne, negatywne, gdy polega jedynie na oszczędzaniu nowych cierpień. Otóż osobniki, którym i ta drobna dawka uczucia jest obcą, całkiem zasługują na nazwę wyrodków, ustrojów nienormalnych. Są bowiem pozbawieni najniezbędniejszego przystosowania rozstrzelonych chęci pojedynczych do egzystencyi zbiorowej.

Pospolicie na równi z bólem fizycznym stawianą bywa przykrość moralna. Jest to bezzasadne. Wrażliwość na krzywdy, wyrządzane czci, jest nader względną i zaledwie u lepszych klas społecznych dostatecznie silną — w masach kiełkuje niewidzialnie. Można więc poszanowanie godności usunąć z owego minimum sympatyi społecznej; chyba że z obelgą, oszczerstwem lub potwarzą idzie w parze gwałt fizyczny, albo szkoda materyalna, wynikająca z zepchnięcia pokrzywdzonego na niższy poziom dobrobytu. Wówczas postać rzeczy się zmienia — a to wmyśl powyższej idei altruizmu negatywnego. Zbezczeszczenie kobiety samo przez się nie stanowi jeszcze dowodu okrucieństwa, staje się nim dopiero na skutek fatalnych owoców swych, straty pozycyi życiowej i towarzyskiej i długotrwałej niemocy i tym podobnych częstokroć bardzo licznych i doniosłych klęsk.

Zdawałoby się, że teoryi powszechności owego pierwszego szczebla współczucia przeczy wiele faktów. Wistocie, praktykują się teraz jeszcze potworności, jak prześladowanie innowierców w pewnych krajach, sprzedaż dzieci u chińczyków, niewolnictwo niewytępione dotąd w Afryce, a nawet Ameryce, które każą wątpić, czy udziałem wszystkich jest ten drobny zarodek miłosierdzia. Z łona szczepów oświeconych wychodzili ludzie, zadający kłam nawet tak niewinnemu optymizmowi. Ryszard Lwie Serce raczył się w jednej z wypraw krzyżowych mięsem saracena, hiszpanie wyrzynali w pień setki tysięcy krajowców dzisiejszego Meksyku. Zdaniem Garofala wypadki te łatwo dają się wytłomaczyć. Można uczuwać litość tylko dla bliźnich — a maurowie dla hiszpanów, chińczycy dla europejczyków, heretycy, albigensi lub muzułmanie dla chrześcian nie byli *bliźnimi*. Napastowani i napastnicy wzajem nie pojmowali siebie, jak dzika bestya nie pojmuje człowieka.

Nadto jest jeszcze druga przyczyna wyłamywania się z pod powszechnej idei litości — i ta może wyjaśnić najwyszukańsze mordy i katusze. Widzimy nieraz chirurgów pochylonych nad ciałem operowanego pacyenta, bez najlżejszego objawu współczucia, a przecież nietylko że nie złorzeczymy ich i nie wyklinamy, ale owszem darzymy szacunkiem i opłacamy pieniędzmi. Dla czego? Bo cel ich jest humanitarny. Też same mniej więcej czynniki usprawiedliwiają wybryki okrucieństwa u szczepów pół-barbarzyńskich. Tam wszechwładnym jest obyczaj, przesąd, obrzęd religijny lub wreszcie surowo stosowane obliczenia ekonomiczne i państwowe. Cudzołóstwo było w Sparcie więcej niż tolerowanem, bo wymaganem, ilekroć mąż okazywał się niezdolnym do podtrzymania rodu, a dzieci słabej budowy i kalekie uśmiercano zaraz po przyjściu na świat. Zdarzały się też często wypadki kazirodztwa uprawnionego u greków. Stąd wypływa niechybnie, że względy natury ogólniejszej, czczone przez ludy, jako święte prawa lub objawienie bóstwa, warunkowały przytłumienie chwilowe uczucia litości, która po za nimi działała niewzruszenie. Pozostaje bardzo niewiele plemion, dopuszczających się kanibalizmu z żarłoczności i gdzie kaprys jest wystarczającym powodem dla zabicia człowieka, co napotykamy na Fidżi, u wielu australijczyków i nowo-zelandczyków, ale są to według Garofala wyjątki, potwierdzające tylko regułę anomalie społeczne. Zbyteczna także rozwodzić się długo nad wykroczeniami przeciw instytucyi małżeńskiej i wstydliwości — gdyż niemasz takiej ich formy wyuzdanej, jak np. publiczne spełnianie czynności rozpłodowej, któraby gdzieś lub kiedyś nie miała prawnej racyi bytu. Wogóle ten rodzaj przestępstwa nie może być poczytywanym za bezwzględnie niemoralny i świadczący o zwyrodnieniu.

(L. n.)

N. Hir band.

ZAĆMIENIE SŁOŃCA.

I.

Z powodu przypadającego w d. 19 sierpnia r. b. zaćmienia słońca, chcemy przedewszystkiem dać kilka objaśnień ogólnych.

Zaćmieniem nazywamy zjawisk , w którem ciału niebieskiemu, przedstawiającemu się zwykle oczom naszym w postaci świecącej, przez właściwe względem niego położenie i innego ciała, światło to zostanie odjętem. Zjawisko to dotyczy głównie słońca i księżyca.

Zaćmienia występują wtedy, gdy słońce i księżyc staną na jednej linii prostej, a może to mieć miejsce podczas pełni lub podczas nowiu. Podczas pełni księżyc znajduje się w stronie przeciwnej słońca, może więc w biegu swym napotkać cień przez ziemię rzucony, wówczas będzie całkowicie lub częściowo niewidzialnym. Podczas nowiu zajmuje położenie pomiędzy ziemią a słońcem i wtedy, jeżeli natrafi lub zbliży się dostatecznie do linii, łączącej środek ziemi ze środkiem słońca, cieniem przez siebie rzuconym zakryć nam może słońce całkowicie lub częściowo.

Z tego określenia zdawać by się mogło, że podczas każdej pełni musi nastąpić zaćmienie księżyca, a zaś podczas każdego nowiu — zaćmienie słońca. I tak by było wistocie, gdyby droga księżyca przypadała na jednej płaszczyźnie z ekliptyką (drogą ziemi około słońca); wówczas przy każdej pełni i przy każdym nowiu słońce, księżyc i ziemia stałyby zawsze na jednej linii prostej; pełnia zawsze wchodziłaby w cień ziemi, a nów za każdym razem zakrywałby słońce. Tak wszakże nie jest: droga księżyca i ekliptyka pochylone są pod kątem 5°, księżyc więc przechodzić może nad lub pod linią łączącą słońce i ziemię, a wskutek tego zaćmień nie wywołuje, ani też sam im nie podlega. Zaćmienia zaś mogą występować wtedy tylko, jeżeli księżyc w pełni lub nowiu znajduje się na samej ekliptyce lub chociaż w blizkości. Droga księżyca przecina się bowiem z ekliptyką w dwa miejscach i miejsca te zowiemy węzłami. Węzły nie są umieszczone stale, lecz przesuwają się ciągle, tak, że w ciągu lat 18 przebiegają całą ekliptykę. Ilekroć zatem księżyc na nowiu lub w pełni znajdzie się w węźle lub w jego blizkości, następuje zaćmienie słońca lub księżyca. Po upływie 18-letniego okresu węzły trafiają na te same miejsca, w których były przed 18 laty, wskutek tego zaćmienia powtarzają się co lat 18 prawie w jednakowym porządku. W ciągu tego okresu przypada dla całej ziemi zaćmień księżyca 29, a zaćmień słońca 41. Ta sto-

---

Lecz kogo bogowie nawiedzili świekrą, dla tego jest tylko jedyny ratunek: śmierć. A jeżeli już i wybierać należy, kogo z dwóch ludzi przeznaczyć na śmierć, to miłość ojczyzny i rozsądek zalecają śmierć teściowej. Radzę ci więc, Maceratusie, postąp wedle tej zasady!"

Juwenal pisze:

„Bądź co bądź wielkie zachodzą różnice pomiędzy świekrami. Ja mam ich trzy gatunki: złe, gorsze i najgorsze!"

A że podobne przesądy wieku utrzymywały się przez całe tysiącolecia, tego zdaje się nie trzeba dowodzić. Navaras, znakomity zbieracz przysłów hiszpańskich, sprowadza np. do pnia rzymskiego w sposób iście piękny następujące przysłowie hiszpańskie:

„Świekry i szynka dobre są w jednej tylko postaci, mianowicie: gdy są zimne."

We wszystkiem tem znajduję potężny argument przeciwko łacińskiemu językowi i wykształceniu a przekonany jestem, że młodzież z klasyków rzymskich wynosi nienawiść dla teściowych.

Jak nizko my, węgrzy, upadliśmy w tym względzie, o tem świadczy najdawniej następujący smutny przykład:

W lecie przypatrywałem się w Oerkeny manewrom naszej artyleryi. Wojsko zbudowało sobie na prędce, na placu ćwiczeń, domek i ostrzeliwało go ładunkami najgrubszego kalibru.

Zaledwie przebrzmiał piąty strzał, gdy przed bateryą zatrzymała się elegancka kareta.

Jakiś wytwornie ubrany mężczyzna z dwiema damami, jedną bardzo młodą i drugą w podeszłym już wieku, podeszli do pułkownika. Jegomość przedstawił siebie i swoją małżonkę. Dowódca był naturalnie bardzo tem ucieszony.

— A teraz — ciągnął dalej przybyły — czy nie zechciałbyś pan wstrzymać ognia na kilka minut?

— Dla czegóż to? — zapytał pułkownik, w najwyższym stopniu zdziwiony.

— Drobnostka — odpowiada małżonek— chciałem ten oto domek nająć bezzwłocznie dla świekry mojej na letnie mieszkanie!

Wszystko to wyliczyłem umyślnie, ażeby rozświetlić należycie jeden z najciemniejszych przesądów XIX stulecia. Ponieważ, jak mniemam, udało mi się to, więc ze spokojnem sumieniem składam pióro w ręce godniejszego przedstawiciela literatury.

Tłom. *n.*

sunkowo duża liczba da się tem wytłomaczyć, że księżyc dla zaćmienia lub zaćmienia siebie nie potrzebuje znajdować się w samym węźle, wystarcza na to, żeby był blizko niego.[1] Dla czego — postaramy się wyjaśnić. A najpierw powiemy o zaćmieniach księżyca.

Powstają one, jak już wiemy, wskutek tego, że księżyc, będąc od słońca przesłonięty ziemią, pogrąża się w jej cieniu. Cień ten, rzucony przez ciało kuliste, ma postać stożka, którego przecięcie jest kołem o średnicy tem mniejszej, im bardziej ono od ciała rzucającego cień jest oddalonem. Stożek cienia ziemi ma 180,000 mil, a przecięcie tego stożka w tej odległości, gdzie się księżyc znajduje, jest kołem o średnicy jeszcze 1,200 mil. Z wielką łatwością może przeto cień ten objąć księżyc nietylko częściowo, ale i całkowicie, nawet wówczas, kiedy środek księżyca nie przypada w środku cienia, czyli kiedy księżyc nie jest w samym węźle, średnica bowiem jego wynosi 469 mil. Bliższy rachunek pokazuje, że zaćmienia księżyca są jeszcze możliwe, gdy pełnia odległą jest 13° od węzła.

Pewne podobieństwo zachodzi z zaćmieniami słońca.

Wiemy z doświadczenia, że mały przedmiot, trzymany blizko oka, zakryje nam inny, daleko większy, lecz umieszczony w oddali. I księżyc też, jakkolwiek nieskończenie od słońca mniejszy, może je zasłonić zupełnie wskutek swego położenia 400 razy bliższego ziemi, niż słońce. Ta różnica w odległości wpływa na wielkość cienia księżyca tak znacznie, że zakryć byłby w stanie tarczę nawet większą, niż słoneczna: wskutek tego zaćmienia słońca mogą występować nawet wówczas, kiedy ono nie znajduje się w środku cienia rzuconego przez księżyc, czyli mówiąc dokładniej, kiedy księżyc również jak i poprzednio znajduje się niekoniecznie w samym węźle, lecz tylko w niedalekiej odległości. Dla wywołania zaćmienia słońca dostatecznem jest, gdy księżyc znajduje się w odległości 20° od węzła. Ponieważ w chwili obecnej interesuje nas głównie zaćmienie słońca, przeto uwagę zwrócimy na to zjawisko.

Całkowitem nazywamy zaćmienie wtedy, kiedy cała tarcza słoneczna zakrytą zostaje przez księżyc, kiedy żaden promień świetlny do oka naszego nie dochodzi. Księżyc znajduje się w samym węźle, lub też o tyle blizko, że cień jego ogarnia całą tarczę słoneczną. Skoro jednak część tylko tej tarczy będzie w cieniu pogrążona, wtedy otrzymamy zaćmienie cząstkowe. Słońce przedstawiać się nam będzie nie w postaci kuli ognistej, jak zwykle, lecz świetlnego sierpa, większego lub mniejszego, stosownie do tego, im mniejsza lub większa część tarczy będzie zasłoniętą przez księżyc. Zaćmienie, jeśli jest cząstkowem z powyżej opisanego powodu, będzie takiem dla wszystkich miejsc, gdzie tylko będzie widzialnem.

Czasami jednak zaćmienie dla jednych miejscowości bywa cząstkowom, dla innych całkowitem, jak właśnie w roku bieżącym. Księżyc bowiem, jako ciało kuliste, rzuca cień również w postaci stożka, którego przecięcie w kształcie kręgu pada na powierzchnię ziemi. Miejscowości w obrębie tego kręgu położone mieć będą zaćmienie całkowite: słońce zakryte zostanie przez księżyc, na ziemi zapanuje zupełna ciemność, gdyż księżyc, jak zwykle na nowiu, zwróci się ku nam stroną nieoświeconą. Krąg takiego bezwzględnego cienia w r. b. przedstawia średnicę około 25 mil długości. Ponieważ księżyc obiega dokoła ziemi, przeto i cień przezeń rzucony przesunie się po niej. Wskutek tego zaćmienie całkowite postępować będzie szerokim, bo aż 25-milowym pasem. Oprócz jednak tego ciemnego kręgu, utworzonego na powierzchni ziemi przez cień księżyca, powstaje jeszcze naokoło niego półcień. W miejscowościach półcieniem objętych część promieni słonecznych dochodzi jeszcze, wskutek czego zaćmienie przedstawia się tam jako cząstkowe. Pas zaćmienia cząstkowego będzie w r. b. bardzo szeroki; w północnej bowiem części sięgnie aż ponad kulę ziemską.

Zanim przystąpimy do szczegółowego wyliczenia miejscowości, gdzie tegoroczne zaćmienie będzie widzialnem, wspomnieć musimy o trzecim rodzaju zaćmienia słońca, tj. o obrączkowem. Musimy przypomnieć, że odległość księżyca od ziemi nie jest stałą i wynosi od 48,000—54,000 mil, długość zaś stożka rzuconego przez księżyc wynosi od 49,000 do 51,000 mil, zajść więc tutaj mogą trzy wypadki: albo stożek cienia będzie ziemię przecinał, rzucając nań krąg ciemny (jak przy tegorocznem zaćmieniu) i wówczas w środku kręgu będzie zaćmienie całkowite, a naokoło cząstkowe, albo stożek będzie tylko wierzchołkiem swym ziemi dotykał, albo też wcale jej nie dosięgnie. W ostatnim wypadku punkta ziemi, znajdujące się na przedłużeniu stożka cienia, będą miały zaćmienie obrączkowe, tj. środkowa część tarczy zostanie zakrytą, a słońce przedstawi się w postaci pierścienia. Zjawisko to pochodzi stąd, że w tych położeniach słońce jest stosunkowo najbliżej, księżyc najdalej ziemi, pozorna zatem tarcza księżyca wydaje się mniejszą i całej tarczy słonecznej przykryć nie jest w stanie.

Ta sama niejednostajność odległości księżyca od ziemi wytłomaczy nam pewną kwestyę w zaćmieniu tegorocznem.

Długość trwania całkowitego zaćmienia wynosić może dla jednej miejscowości najwyżej minut 6, szybkość bowiem cienia przebiegającego po powierzchni ziemi jest bardzo znaczną. Czas trwania zaćmienia jest jednak różnym dla różnych miejscowości, a pochodzi to z następujących przyczyn: Księżyc obiega ziemię po elipsie, jest zatem raz bliżej ziemi, drugi raz dalej. W miejscowościach, w których zbliża się do ziemi, krąg cienia przez niego rzucony jest większym, potrzebuje zatem więcej czasu do przebieżenia danej miejscowości; tam też i zaćmienie trwać będzie dłużej; przeciwnie w miejscowościach, gdzie droga księżyca od ziemi oddala się, krąg cienia będzie mniejszy, zużyje mniej czasu dla przesunięcia się w miejsce następne — zaćmienie będzie trwało krócej. Jest jeszcze drugi powód nierównej długości trwania zaćmienia słońca, którego jednak bez rysunku objaśnić niepodobna; to też odsyłamy ciekawych do nr. 28 *Wszechświata*, gdzie dr. Jędrzejewicz jasno i przystępnie rzecz tę wyłożył.

Zaćmienie w r. b. zacznie się o godzinie 5 min. 32 (mowa wszędzie o czasie warszawskim) i pierwsze zobaczą je środkowe Niemcy w Turyngii w chwili wschodu słońca. Stamtąd przesunie się cokolwiek na północ przez gub. suwalską około Kalwaryi (g. 5 m. 41), dalej przez Wilno (g. 5 m. 50, czas wileński — w godzinę po wschodzie słońca), okolice Moskwy, Nowogrodu Niżowego, przez Wiatkę, Tobolsk, Krasnojarsk, wreszcie około Władywostoku przejdzie po morzu do Japonii, skąd oderwie się od ziemi o godz. 8 min. 12. Zaćmienie będzie tem dłuższe, im bardziej miejscowość na wschód posunięta. Podczas kiedy w Turyngii trwać będzie kilka do kilkunastu sekund, w Wilnie już przeszło 2 minuty, a koło jeziora Bajkału min. 3 sek. 54. Będzie to przeciąg najdłuższy; odtąd czas znowu zmniejszać się zacznie stopniowo *).

Warszawa znajdować się będzie w pasie półcienia, tutaj więc zaćmienie przypadnie tylko cząstkowe. Najbliższą Warszawy miejscowością, gdzie zaćmienie wystąpi całkowite, jest Mława, czas jego trwania wyniesie jednak zaledwie 2 sekundy.

Najdogodniejszym punktem do obserwacyi dla nas będzie Wilno, dokąd się też udają delegaci towarzystw naukowych. Z naszych przyrodników i matematyków jadą tam: dr. Jędrzejewicz, Merczyng, Dziewulski, Bogucki i wielu innych. Zjawisko bowiem zaćmienia budzi zajęcie zarówno w astronomach, jak i w przyrodnikach. Podczas gdy pierwsi będą mieli sposobność sprawdzenia przypuszczeń, czy w blizkości słońca znajdują się pewne ciała planetarne, niewidzialne przy zwykłym blasku słonecznym (np. domniemana planeta Wulkanem nazwana, patrz *Wszechświat* z r. 84 str. 434), oraz zbadania dokładnego korony słonecznej, a także protuberancyj, tj. wybuchów rozpalonego wodoru, które jakkolwiek zapomocą spektroskopów są codzień widzialne, w naturalnej swej postaci dostrzegalne być mogą jedynie podczas zaćmień; ostatni obserwować będą zachowanie się zwierząt i roślin wrażliwych niezmiernie na to niezwykłe zjawisko.

Zwierzęta ogarnia podobno strach, powstaje ryk, zamęt nie do opisania, wszystko, co żyje, stara się ukryć już to w norach, już też w zwykłych miejscach swego zamieszkania; rośliny zamykają swe listki i opuszczają gałązki, gotując się do snu, jak podczas nocy. Znanem jest doświadczenie Humboldta z psem podczas zaćmienia całkowitego. Głodził on go przez dni kilka i w chwili kiedy ostatni skrawek słońca miał się pogrążyć w cieniu, rzucił zwierzęciu kawał mięsa. Pies jednak wyjąc, zaczął od jedzenia uciekać.

Wobec tylu ciekawych faktów, pożytecznem byłoby, aby każdy będący w możności obserwować zaćmienie, spisał swoje spostrzeżenia.

P. J. Nusbaum we *Wszechświecie* (nr. 32 z r. b.) ułożył właśnie szemat i uprasza o nadsyłanie do redakcyi tego pisma odpowiedzi. Chodzi głównie o:

1) Zachowanie się zwierząt domowych ssących (psów, kotów, bydła, koni); czy nie wylecą nietoperze?

2) Zachowanie się ptactwa: czy przestanie śpiewać, jaki będzie lot jego, czy nie zjawią się ptaki nocne, np. sowy, i czy nie zaczną głosów wydawać: zachowanie się drobiu (pianie kogutów).

3) Zachowanie się owadów: czy się pochowają owady dzienne, motyle, chrząszcze, ważki, bogatki, czy nie ukażą się natomiast nocne ćmy, prządki, szczypawki, świerszcze itd. Bardzo pożądane spostrzeżenia nad pszczołami i mrówkami: czy okażą niepokój?

4) Zachowanie się roślin: czy zasną, tj. zamkną się liście *stellaria media*, powoju (*convolvulus*) lub niecierpka (*impatiens*), dalej szczawika (*oxalis*), akacyi (*robinia pseudoacacia*), czułka (*mimosa*) itp., a także czy zamkną kielichy te z kwiatów, które na noc zasypiają, jak: cykorya, brodownik (*taraxacum*), tulipan itp.

Artyści i rysownicy proszeni są również o odrysowanie korony ze wszelkiemi szczegółami, do czego dostatecznem jest użycie lunety polowej. Ważne zadanie przypada również fotografii.

Zjawisko zaćmienia najdogodniej jest obserwować z miejsca wyniosłego, skąd roztacza się rozległy widnokrąg. Trzeba przytem zaopatrzyć się w kawałek szkła czarnego dla ochronienia wzroku.

Jak zapewnia dr. Jędrzejewicz, w chwili, kiedy księżyc tyle już zasłoni słońce, że tylko wązki jego skrawek widocznym pozostanie, spostrzedz się da na ziemi półokrągły cień księżyca, posuwającego się z nadzwyczajną szybkością (1 mila w ciągu 5 sekund). Kiedy cień ten dojdzie do patrzącego, światło zniknie zupełnie, a na miejscu słońca ukaże się czarna tarcza księżyca. Wokoło niej wystąpi aureola, t. z. korona

*) Wspaniałe to zjawisko widzialnem będzie całkowicie:

godz. 5 m. 25 rano: w Radziejowie, Włocławku, Lipnie, Rypinie, Sierpcu, Mławie, Ciechanowie, Przasnyszu, Ostrołęce;

g. 5 m. 40: Łomży, Kolnie, Szczuczynie, Władysławowie;

g. 5 m. 44: w Suwałkach, Augustowie, Wilkowyszkach, Kalwaryi, Sejnach, Maryampolu;

g. 5 m. 53: w Wilnie, Oszmianach, Święcianach, Nowoaleksandrowsku, Wilejce, Dryssie, Połocku itd.

słońca, niewidzialna przy zwykłym blasku, a prawdopodobnie i wspomniane protuberancye, tj. różowe wyskoki rozpalonych gazów. Jeśli mgła lub chmury nie przeszkodzą wzrokowi, widocznemi będą świetniejsze gwiazdy, jak: Regulus, Merkury, Mars i Saturn.

Opisem zjawiska, obserwowanego w Wilnie, podzielimy się w swoim czasie z czytelnikami *Prawdy*.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Konstanty Wzdulski: *Żydzi polscy w świetle prawdy*. Warszawa, 1887.

> Podparł się w boki jak basza
> Hulaj dusze, hulaj, wola,
> Śmieszy, tumani, przestrasza.
> (*Pani Twardowska*).

Najpierw p. Wzdulski powiedział sobie: drwię z takich pustych wymysłów literackich, jak konsekwencya, ład w wykładzie, uzasadnienie naukowe, a nawet myśl przewodnia, nadewszystko trzeba hałasować! A potem usiadł na zaimprowizowanym na prędce trójnogu, z ust wyrzucił potok wytartych dogmatów skrajnego żydożerstwa i zaczął straszyć swoje społeczeństwo okrzykiem: *Hannibal* — to jest żydzi — *ante portas!*

„Myśl przyczynienia się do rozwiązania kwestyi żydowskiej u nas, choćby w najdrobniejszej mierze, nie powstała w umyśle piszącego ani na chwilę,“ wyznaje szczerze. Doprawdy to słuszne, gdyż byłaby to fatyga nie lada dla „poety“ i idealisty. Chcąc bowiem okazać cały blask swojego wsteczniętwa, autor musi twierdzić, że „kwestya wyznaniowa, jako będąca kwintesencyą wszelkich innych, tworzy przepaść między wyznawcami Mojżesza i Chrystusa, która nigdy „wyrównaną być nie może;“ „żydzi zaś bezwyznaniowi, jak wszyscy bezwyznaniowcy są to ludzie bez zasad, dla zdobycia grosza gotowi poświęcić wszystko.“ Dalej: „żydzi są narodem pozytywistów,“ który na tysiące lat przed szkołą pozytywno-materyalistyczną stosował jej zasady w praktyce, a nasz publicysta *comme de raison* ma wstręt do pozytywizmu, jako kierunku praktycznego. To mu jednak zupełnie nie przeszkadza nazywać próżną stratą czasu „akademickie studya“ o dziejowym stanowisku żydów, o ich uspołecznieniu — i wszelkie inne, wychodzące po za praktyczną sferę ich działalności. Mamy więc ciągle szczerość!

Wreszcie węzeł jest nierozwiązalny przez wzgląd na dobro poezyi. Inaczej nie byłoby tak poetycznego kontrastu, jak ten, który wieszcz nasz stworzył, stawiając po jednej stronie żydów, uzbrojonych we wszystkie czary i sidła szatanów, po drugiej zaś polskie chrześciaństwo uposażone w niewinność aniołów i prostotę baranków.

Rzecz naturalna, że przy takich narzędziach badania socyolog nasz ustawicznie się potyka. To ponure, filozoficzno-mistyczne plemię, upośledzone raczej pod względem artystycznym, niżli religijnym lub uczuciowym cechuje — według autora — „zimny rozsądek,“ wypierający wszystkie sercowe czynniki ich ducha. Gdy jednak pomnażając zbiór przywilejów szatańskich natury żydowskiej, przypisuje jej „chciwość i niepomierną żądzę bogacenia się,“ zapomina zupełnie o tym chłodnym rozumie, a prawi znów o „zajadłości i zapalczywości, cechującej to gorące, południowe plemię.“ To złorzeczy wyrodkom pod pozorem, że „dla idei obywatelskiej żaden żyd rubla nie poświęci,“ że dla zysku nawet pomiędzy sobą ciągłą walkę prowadzą, to znowu wyrzuca im wyrafinowaną solidarność plemienną. O głębokości podstaw psychologicznych lub etnologicznych, na których opierają się te dogmatyczne twierdzenia, nie będę się rozwodził. Pomijam również wzniosłe zasady etyczne, które prowadzą autora do wniosku o niepodobieństwie bratania się z żydami. Wspomnę tylko na zakończenie o drogowskazach, jakie autor stawia działalności obywatelskiej ludu rdzennie polskiego. Owóż dewizą dla tego społeczeństwa ma być odrzucenie „gałązki oliwnej miłości i zgody,“ oznajmienie żydom, aby „nie rozbijali prawnie, a nie będą ich rozbijać bezprawnie;“ zatrzymanie ich wrazie potrzeby „złym lub dobrym sposobem,“ albowiem żydzi polscy nigdy dobrymi obywatelami stać się nie mogą (!?).

Że te spiżowe pewniki mają wyobrażać prawdę, którą tak szumnie zapowiadał nagłówek broszury i pomieszczone niżej godło łacińskie: *Semper veritas* — nie dziwi nas wcale, bo nam bezstronność i rozum społeczny tych panów dobrze są znane. Ale odwaga, z jaką człowiek nie posiadający żadnego okrzesania umysłowego, ogołocony z jakiegokolwiek materyału do wyprowadzania wniosków ośmiela się wystąpić publicznie jako autor „studyum społecznego“ — istotnie nas zastanawia. Mimowoli przychodzi nam na myśl, że autor kształcił się w szkole prawomyślnych literatów, której program ułożył jeden z bohaterów słynnego satyryka; zasadzał się on wyłącznie na znajomości pewnej liczby zdań łacińskich, których wtrącanie — mówi projektodawca — daje pozór, że „autor wiele umie, ale nie chce właśnie powiedzieć.“

W. Kostyn.

TEATR.

D'Ennery i Tarbé: *Męczennica*, dramat w 5 aktach. Przekład Zygmunta Sarneckiego.

Dwóch ojców, a nawet trzeci, przydany w osobie tłomacza, złożyło się na twór poroniony — mylę się, nie poroniony, ale atawistycznie podobny do przebrzmiałych typów i form literackich, które, jak to już wiadomo z sążnistych w pismach codziennych recenzyj, nazywają się melodramatem, sztuką sensacyjną itp. Szukać ich początku trudno — ginie gdzieś w zamierzchłej przeszłości; znaleźć zaś pierwowzór, który niby idea zasadnicza powtarzałby się we wszystkich, łatwiej o tyle, że dwa są tylko utwory w piśmiennictwie europejskiem, którym ten tytuł przyznać by można — dwa odległe jak niebo od ziemi, a mianowicie *Zbójcy* Schillera i... *Życie św. Genowefy*. Wybaczcie fatalne zestawienie, które śmie czynić zamach na wszystkie ołtarze, jakie dzieje literatury wystawiły nieśmiertelnemu piewcy *Wilhelma Tella* — ale fakt faktem. Obie wymienione sztuki — to siostry, jeno pierwsza arystokratka — druga proletaryanka.

Bądź co bądź, już i to jest zaszczytem niemałym dla *Męczennicy*, że miejsce pomiędzy tymi krańcami zajmuje. Bywa i gorzej. Marszczy się ten i ów, że sztuka sceniczna zajrzała do spleśniałych archiwów i przykroiła bawidło wedle starych wzorów, ale cóż robić, kiedy wyziera z nich inny wzór, jeśli nie nowy, to zawsze modny i trwały— wiecznie panujący gust i upodobania tłumu. Sprzykrzyło się widać francuzom polować na oklask wytrawnych znawców piękna i psychologii — postanowili zagrać na czułych strunach publiczności przeciętnej i — udało się im.

Taki jest rodzaj, do którego należy *Męczennica*. Śmiało powiedzieć można, że przewyższa ona wiele innych obfitością łzawo-jaskrawego pierwiastku. Sami autorowie jak gdyby bezwiednie ją scharakteryzowali w jednym z dyalogów. Żałujemy, iż nie zapamiętaliśmy go dosłownie — przytoczenie zastąpiłoby wybornie wszelkie skróty i oceny. Ktoś opowiada tam w akcie czwartym, co zaszło w trzech poprzednich. Otóż była i zdrada, i morderstwo, i usiłowano samobójstwa, i wypędzenie niewiernej żony i wyklęcie jej przez rodziców, i podróż z Indyj, i ratowanie tonącej, i fałszowanie aktów — słowem wszystko, co tylko może słuchacza wzruszyć, zbudować, zaciekawić. Dramatów dziesiątki skupiły się koło jednego. Jakaś para oszustów, złożona z brata i siostry, a zbogacona występkiem, wkrada się najpierw w zaufanie bardzo godnej rodziny w Paryżu, a potem spotwarza panią domu, powszechnie czczoną i rozbija stadło. *Ona* zajmuje miejsce oczernionej, a to dzięki instytucyi rozwodu, *on* zaś zamierza się żenić z jej córką. W tych śmiałych przedsięwzięciach przewodniczy im wogóle chęć należenia do kół tak zwanego lepszego świata. Intryga nie znalazłaby wiary u małżonka, gdyby nie nieszczęśliwe pozory. Biedna kobieta bowiem miewała schadzki z bratem swym nikomu nieznanym, bo pochodzącym z grzechu matki, całowała się z nim, chciała wesprzeć nawet za cenę klejnotów rodzinnych. Ze względu jednak na rodzicielkę swą, woli znieść zarzut niewiary małżeńskiej ze wszystkimi jego prawnymi i innymi skutkami, niż zdradzić tajemnicę. Innemi słowy, poświęca się dla matki, ale i poświęca owego brata, tego bowiem zazdrosny mąż powalił kulą rewolwerową, w mniemaniu, że zabija kochanka. Dopiero po wielu, wielu jeszcze zawikłaniach, a głównie dzięki przybyciu córki z Indyj i mimowolnemu wstawiennictwu jakiegoś bożka maszynowego w osobie Sir Elie Dracka, położonym zostaje kres dalszym klęskom i niezgodom; sprawcom złego spadają maski; surowy mąż przekonywa się, iż żona, którą porzucił, była wcieleniem cnoty i szlachetności, a widz pociesza się nadzieją, iż przy współudziale prawa rozwodowego, rozłączone stadło ponownie pod jednym zejdzie się dachem, a teatr — naturalnie tonie we łzach. Panowie D'Ennery i Tarbé powinniby wypić za zdrowie senatora Naqueta — gdyby nie on, nie mogliby szafować rozwodami, jak szach perski orderami.

Zapytacie o typy i charaktery. Wasza służąca ma zapewne *Życie św. Genowefy* w kuferku — przeczytajcie sobie — książeczka to maluśka, a najlepiej wartość psychologiczną *Męczennicy* zobrazuje.

Nie brak rozumie się i śmiechu. Żywioł ten reprezentuje wspomniany Drack, postać zacno-zabawna, obliczona bezceremonialnie na słabostki niewybrednych gapiów, anglik to jak gdyby ulepiony z dykteryjek i gadek, obiegających świat cały, a mających jakoby malować temperament synów Albionu. Stąd efektów humorystycznych, bezwstydnie powtarzanych — bez liku.

Dosyć dziwnie uderza dziś, po kilkunastu latach kultu prawdy w sztuce — ta naiwność pomysłu, albo raczej gromadzenia całego szeregu pomysłów; przypomina to tak zwane spódnice szkockie, na które patrzeć bez bólu oczów niepodobna. Autorowie nie krępują się w niczem. Każda osoba dramatu, wchodząc na scenę, opowiada swoje *curriculum vitae*, tak jak gdyby wszyscy działacze aż do podniesienia kurtyny byli sobie wzajemnie obcymi i dopiero teraz zabierali bliższą z sobą znajomość. Potem akcya toczy się już, albo raczej wzbija jak różnobarwny fajerwerk i kombinuje niekiedy tak śmiało momenta wzruszające, że albo duże robi wrażenie, albo... rozśmiesza, co się zdarza częściej, zgodnie z zasadą, iż „wzniosłe od komicznego dzieli tylko krok jeden.“

Artyści hulali sobie. Puścili wodze patosowi i jeździli na nim ogniście, zwłaszcza p. Noiret w roli spotwarzonej małżonki. Śpiewa ona tak, jak gdyby przy pysznym głosie swym nie umiała zdobyć się na mniej

przypominającą pensyą deklamacyę. Pani Rakiewiczowa, owa babunia z grzeszkami—ma wszelkie prawo nie miarkować patosu, rola tego wymaga. P. Wisnowska, jej wnuczka, swobodnie i z uczuciem wywiązuje się z zadania. Pani Lude niewyraźna jak i postać, którą odtwarza. P. Tatarkiewicz za dużo zdradza dystynkcyi, za mało szalbierstwa. P. Leszczyński, wrzekomo zdradzony mąż, trzyma się niejednolicie — to unika deklamacyi i usiłuje skupieniem tonu wstrząsnąć, to razi suchymi, zimnymi wykrzykami. P. Grzywiński rzadkiem zachowaniem miary i wybornem naśladowaniem fizyognomii poważnego francuza milej działał na ucho i oko, niż zazwyczaj. P. Prażmowski miał rolę wdzięczną, bo czysto deklamacyjną — wypadła więc dobrze. P. Szymanowskiemu przypadła jakby dla niego napisana — łatwo wyobrazić sobie wykonanie. Inni dostrajali się dobrze do ogólnej harmonii, w której przecież, jak i zawsze, dziwnie przykrym zgrzytem jest p. Holtzmann.

Nie sądzę jednakże, ażeby wielokrotne przedstawianie *Męczennicy* wyjść mogło całemu ogółowi artystów na pożytek — jest to zwrot do dawnej szkoły, która zarzuconą być *musi* zarówno w literaturze, jak grze aktorskiej. To tradycya niewcześnie wskrzeszona. Przy tej słabej inteligencyi, jaką posiada większość „filarów“ naszego dramatu, podobne wycieczki w krainę wspomnień, jakby powiedział Armand Silvestre, wnoszą zamęt w ich pojęcia o sztuce. Nie sądzę też, ażeby Zygmunt Sarnecki nie mógł wybrać czegoś świeższego duchem i formą dla przyswojenia teatrowi naszemu, który tak lubi zbogacać się dziełami... tłomaczonemi.

C. J.

KARTKI NAUKOWO-ARTYSTYCZNE.

Listy Leibnitza. Niedawno znaleziono w Halli spory zbiór listów wielkiego twórcy systemu monadologicznego. Obecnie przystąpiono do naukowego i życiorysowego wyzyskania ich; w tym celu dano je do opracowania profesorowi wszechnicy w Zurichu, d-rowi Ludwikowi Stein. Rezultat poszukiwań będzie nader ciekawy, korespondencya zawiera bowiem aż 100 arkuszy, zbogaci zaś ona niedawno założone czasopismo filozoficzne p. n. *Archiv für Geschichte der Philosophie*, którego wydawcami są pierwszorzędne powagi naukowe, jak prof. Edward Zeller, B. Erdmann, H. Diels, W. Dilthey. Sprawozdanie Steina zamierzają ogłosić w zeszycie październikowym.

Listy Lassalle'a stanowią drugi skarb, ciekawszy może ze względu na oryginalność postaci znakomitego tego działacza społecznego. Rzucają one światło na ostatnie miesiące życia i zawierać mają wysoce poetyczne opisy mąk serdecznych oraz walk, jakie autor *Systemu praw nabytych* przechodził w stosunku swym do słynnej Heleny von Dönniges. Dla wielbicieli bogatej natury Lassalle'a, która łączyła bystrość filozoficzną z artystycznym polotem i twórczością, będzie to nabytek nielada.

Z dziejów handlu. Trzeciem odkryciem, które i nas bliżej zainteresować może, jest znalezienie w archiwach rządu austryackiego przyczynku do historyi stosunków handlowych monarchii Habsburgów z krajami ościennymi, jak Polska i Węgry, w wieku ośmnastym. Z dzieła świeżo ogłoszonego przez d-ra Augusta Fourniera, profesora wszechnicy w Pradze widać, iż znalezione przezeń dwa grube tomy rękopisów zawierają rezultaty podróży dwóch wyższych urzędników, odbytej w celu zapewnienia zbytu wyrobom i płodom austryackim u sąsiadów. Delegatami byli: syn ówczesnego ministra, hrabia von Haugwitz oraz L. F. Prokop, inspektor urzędu rękodzielniczego w Brünn, zaś polecenie wyszło z ramienia Głównej Dyrekcyi handlu w Wiedniu w roku 1755. Objechali oni Węgry, Siedmiogród, Czechy, Szląsk, Polskę, Pomeranię, Meklenburgię, Lubekę, Hamburg, Lüneburg, Brunświk, Lipsk i wiele innych miast i krajów. Fournier przywiązuje wielką wagę do relacyj podróżnych i uzupełnia je nader poważnym i gruntownym wstępem, który rozświetla wiele szczegółów z panowania Maryi Teresy, poucza zaś osobliwie o okresie dziewięcioletnim pomiędzy rokiem 1746 a 1755.

Listy reformatorów stanowią wreszcie czwartą niespodziankę radującą niemców. Znalazł je rektor gimnazyum w Heilbronn, dr Pressel, szperając w archiwach powierzonego sobie zakładu. Listów jest siedm; dwa, pisane przez Lutra do Brenz'a pochodzą z lat 1524 i 1527; pięć zaś, pisanych przez Melanchtona do Lachmanna, reformatora w Szwabii, w latach 1555—1557. Dotąd o istnieniu ich nie wiedziano.

Archeologia. Liczbę zabytków artystycznych cywilizacyi przedchrześciańskiej zbogacił świeżo nowy, który chyba do najcenniejszych zaliczonym będzie. 1 lipca, w Saidzie, dawnym Sydonie, znaleziono kilka sarkofagów, które są dziełami pierwszorzędnej wartości artystycznej. Odkrycie było wprost wypadkowe. Właściciel jednego z miejscowych ogrodów, pod którego zagonami leżały być może jakie 3,000 lat, wszystkie te groby, zaczął był kopać studnię, gdy nagle natrafił na duży kamień. Czyniąc dalsze rozkopy, dotarł do jakiejś komnaty. Okazało się, że to jedna z kilku, które służyły za pomieszczenie wszystkim owym wykopaliskom. Bezwłocznie uwiadomiono o wydarzeniu inżeniera okręgu Beyrutskiego nazwiskiem Buszlara Dieb, który pospieszył natychmiast do Saidy i wziął się z największą ostrożnością do dalszych poszukiwań. Wkrótce też wysłano wiadomość telegraficzną do Konstantynopola, na skutek czego rząd turecki wydelegował na miejsce dyrektora muzeum sułtańskiego. Ten polecił przekopać cały tunel, ażeby zabytki bez żadnego uszkodzenia mogły być wydobytemi na światło dzienne. Obecnie są one na pokaz wystawione we wspomnianym ogrodzie. Kto więc może, biegnie do Saidy, ażeby obejrzeć wspaniałe te pomniki, a każdy ogląda je ze zdumieniem i zachwytem. Hamdy Bey, dyrektor muzeum, zarządził dalsze poszukiwania, których owocem było dopełnienie liczby poprzednio znalezionych sarkofagów do 17. Z tych trzy, jako wyciosane ze zwyczajnego kamienia pozostawiono w rozkopie. Z pozostałych sześć jest w stylu greckim, jeden w egipskim, jeden w libijskim, sześć wreszcie w fenickim. Największy wyobraża w zmniejszonych kształtach jońsko-dorycką świątynię. Na piedestale z kilku stopni wznosi się mogiła, której cztery ściany pokryte są płaskorzeźbami, wyobrażającemi rozmaite sceny z łowów i wojny. Farba—rzeźba bowiem jest polichromiczną, nieźle się przechowała i dostarcza nowego dowodu, iż starożytni umieli z wielkim smakiem zabarwiać rzeźbę. Sklepiający się pod kątem tępym dach spoczywa na nadsłupiach, pokrytych złoceniami i masą perłową. Cztery kąty jego ozdobione są głowami lwów, płaszczyzny zaś również rzeźbą kolorowaną. Reszta sarkofagów ma ściany gładkie, jedynie fryzy zdobne są w gałązki winne, a na podstawie widać w miniaturowych kształtach sceny wojenne i myśliwskie. Zasługujo też na uwagę sarkofag z figurami ośmnastu płaczących dziewcząt z nadzwyczaj pięknemi twarzyczkami. Wyraz fizyognomij, postawa, fałdy szat, jakkolwiek niejednakowe, odznaczają się szczególną harmonią. Sarkofagi egipskie i libijskie znajdują się w gorszym stanie. Wszystkie w chwili odkopania napełnione były do połowy wodą, wskutek czego znajdujące się wewnątrz mumie uległy zepsuciu, tak iż ocalały zaledwie kości. Ponieważ uderza w pomnikach względny brak ozdób złotych, przeto Hamdy Bey przypuszcza, iż odnalezione one zostały przez krzyżaków, a następnie splądrowane. Na to jednak nie zgadzają się korespondenci, donoszący o samym fakcie. Ich zdaniem Sidonia była zbyt nędznem miejscem, ażeby zatrzymywać mogła uwagę rycerstwa i zachęcać do jakichkolwiek poszukiwań. Niewątpliwie też nieomieszkaliby oni podobne skarby jaknajrychlej przesłać do Europy. Prawdopodobniejsza więc, że zostały splądrowane przez persów, którzy zburzyli miasto w roku 351 przed Chrystusem. Wykopaliska znajdują się obecnie w Konstantynopolu i należą do najciekawszych okazów miejscowego muzeum.

Akademicy berlińscy. Przed kilkoma dniami w stolicy Niemiec odbyła się uroczystość naukowa, w której brał udział sam kwiat umysłowości germańskiej. Święcono wstęp do akademii kilku nowych znakomitości oraz rocznicę śmierci Leibnitza, pierwszego prezydenta i założyciela tej instytucyi. Przewodniczył posiedzeniu sekretarz sekcyi filozoficznej, słynny historyk Mommsen, obok niego zaś zajmowali miejsca akademicy: Dubois-Reymond, Curtius, Zeller, Diels, Landolt, Auweos, znakomity astronom, Johannes Schmidt, Brunner, Beyrich, Helmholtz, Bonitz i inni. Dobór, jak widzimy, niepospolity. Mommsen, wygłosił mowę dla uczczenia pamięci Leibnitza, w której zarazem dowodził, iż wielki myśliciel jest właśnie symbolem tego, czem winna być ademia nauk, oraz wynosił chwałę połączenia w niej specyalności z wszechstronnością, na wzór Leibnitza, w umyśle którego od czasów Arystotelesa harmonia taka najlepiej była urzeczywistnioną. W dalszym ciągu wypalił ognisty panegiryk na dobro akademii berlińskiej i wysławiał gruntowną oraz rozległą jej działalność. Poczem przystąpiono do powitania nowo obranych członków. Najpierw mówił dziejopis Maks Lehmann o znaczeniu krytycznego badania dowodów historycznych, przyczem bił głównie na to, iż historyk nigdy nie powinien zasklepiać się w ciasnych granicach podobnych poszukiwań, pomimo całej ich wysokiej wartości, i nie zapominać, że „wszelka historya jest historyą powszechną.“ Odpowiedział nowemu koledze Mommsen. Później zabrał głos ekonomista Schmoller i mówił o poprzedniku swym Jerzym Hansenie, scharakteryzował jego działalność naukową oraz prawił o połączeniu badań gospodarczych z historycznemi. I jemu odpowiedział Mommsen, zaznaczając fakt radosny, iż umiejętności państwowe znalazły już w akademii tak znakomitych jak Schmoller, przedstawicieli. Trzecim z nowoobranych jest historyk Weizsäcker; podał się on za ucznia Rankego i Sybla. Mommsen w odpowiedzi podkreślił jego zasługę wydania akt sejmowych. Czwarty akademik, wschodoznawca Sachau pięknie mówił o języku i filozofii arabów. Tym razem odpowiedział Ernest Curtius, on też pednosił działalność piątego z nowych członków, prof. Dilthey'a. Wreszcie mineralog Klein, ostatni z powyższej liczby poruszył, niektóre zagadnienia uprawianej przez siebie nauki, na co Dubois-Reymond odpowiedział uczczeniem prac Kleina w kierunku metodologicznym, oraz w gałęzi krystalografii doświadczalnej.

Teorya Pasteura w Anglii. Dziwnie wyglądają napaści niemców na znakomitego bakteryologa wobec uznania, jakie znalazła jego metoda leczenia w Anglii. W kwietniu r. z. obraną została osobna komisya dla bliższego zbadania skuteczności Pasteurowskiego sposobu leczenia wodowstrętu. Należało do niej wiele powag naukowych, jak profesorowie Burdon Sanderson, Wiktor Horsley, dr Fleming, Henryk Roscoe i inni. Trzej z nich udali się osobiście do Paryża celem zwiedzenia pracowni Pasteura oraz poznania całej metody. Szło im głównie o rozświetlenie kilku wątpliwych punktów. Horsley dokonał całego szeregu doświadczeń i wraz z towarzyszami wypracował sprawozdanie, które teraz właśnie przedłożone zostało parlamentowi. Delegaci wyrażają w niem całkowite uznanie i zaufanie dla systemu Pasteura, przyczem pogląd swój popierają mnóstwem przytoczonych spostrzeżeń. Doniosły ten fakt powetuje pewnie słynnemu lekarzowi krzywdę, wyrządzoną mu przez szlachetnych niemiaszków przy pomocy tendencyjnie zestawianych cyfr.

Opętani w sztuce. Psychologowie francuzcy zajmują się w ostatnich czasach bardzo gorliwie i z wielkim zamiłowaniem wszelkiemi postaciami chorób nerwowych i zboczeń umysłowych. Osobliwie hysteryi, lunatyzmowi wiele poświęcają uwagi a teraz oto znakomity Charcot i P. Richer podjęli się zbadać, czy i jaki ślady pozostawiła w zabytkach sztuki i poezyi tak zwana wielka hysterya, którą uważano, rozumie

się, aż do niedawnych czasów za opętanie przez złego ducha. Okazuje się, iż nie stanowi ona bynajmniej znamiennej choroby dziewiętnastego wieku, lecz owszem była udziałem i czasów dawniejszych. Wprawdzie oświata grecka i rzymska, lubujące się w równowadze i pogodzie i czujące odrazę do wszelkich widowisk smutnych, nie podają nigdzie. w żadnem dziele, opisu rzeczonej przypadłości, ale za to wieki średnie zostawiły nie mało drobiazgowych i wyczerpujących dowodów jej istnienia. Dla zebrania ich, autorowie pracy *Les Démoniaques dans l'art* przejrzeli wiele muzeów, zbiorów prywatnych, fotografij, notatek podróżniczych a nadto wzywają do pomocy wszystkich, interesujących się bliżej przedmiotem.

Pierwsze tedy wyobrażenia „opętanych“ pochodzą z V i VI wieku ery chrześciańskiej —nie odznaczają się jednak dostateczną dokładnością. Dopiero pewna miniatura znaleziona w Aix-la-Chapelle z w. XI zawiera kilka rysów realnych. Opętaniec na obrazie Rafaela: *Przemienienie Pańskie* surowo został skrytykowany przez Charcot'a i Richera. Za to wielkie pochwały przypadły w udziale Rubensowi, którego *Święty Ignacy leczący opętanych*, otworzony rylcem, całkiem zgadza się z głównymi symptomatami „wielkiego paroksyzmu.“ W zakończeniu uczeni francuzi czynią uwagę, że znakomitsi artyści wogóle pozostawali wiernymi naturze.

Chińczycy w świetle francuza. Taki tytuł nosi dzieło podróżnika P. Antoniniego, wydane na wzór ogłoszonej niedawno przez chińskiego generała Tszeng-hi-Tonga pracy p. n. *Chińczycy we własnem swem mniemaniu.* Autor wziął sobie za zadanie dać europejczykom dokładne pojęcie o mieszkańcach Państwa Niebieskiego oraz oczyścić ich z zarzutów, czynionych przez nieświadomych rzeczy pisarzów. Radzi on przedewszystkiem w badaniu ciekawego tego narodu dawać posłuch misyonarzom, ci bowiem znają go dobrze i zawsze występują w roli bezstronnych obrońców. Zastanawia się bliżej nad zwyczajami, pochodzeniem plemienia, historyą, umysłowością, literaturą, charakterem moralnym chińczyków, którzy posiadają cywilizacyę starą jak świat a przytem zachowali sporo naiwności. Oddaje wielkie pochwały ich cnotom rodzinnym i społecznym, pomiędzy którémi głównie zwracają na siebie uwagę wysoki pietyzm synowski, poszanowanie prawa i zwyczajów publicznych; wreszcie stwierdza niejednokrotnie zaznaczany fakt, iż chińczycy celują nad wszelki wyraz darem wynalazczym i dzięki temu posiadali wysoki stopień oświaty i kultury wówczas, gdy Europa pogrążona była w barbarzyństwie.

Wystawa karykatur. Jeżeli ma racyę bytu historya satyry lub komedyi, to niewątpliwie posiada ją siostrzyca ich karykatura, w której umysły dowcipne niekiedy symbolizują całe epoki. Rozmiłowani w zabawie ale i mistrze w ironii i szyderstwie paryżanie postanowili zebrać celniejsze ośmieszenia od początków bieżącego stulecia i wystawić je na widok publiczny. Spodziewają się, że najwięcej okazów dostarczą czasy panowania Ludwika Filipa, wtedy bowiem narodziło się mnóstwo pism humorystycznych poświęconych drwinom z istniejącego porządku państwowego. W owym to okresie zjednały sobie niezwykłą popularność typy Mayeux'a i Roberta Marcaire'a, w których postaciowano bezwstyd polityków, szalbierskie sprawki finansistów i przemysłowców. Do najcelniejszych utworów mających zdobić przygotowywaną wystawę należy podobno rysunek, zamieszczony niegdyś w świstku „Karykatura“ a wyobrażający głowę Ludwika Filipa w kształcie gruszki. Redaktor pisma. Karol Philippon omal nie odpokutował boleśnie swej śmiałości, został bowiem za nią pozwany przed sądy. Obronił się jednak nader zręcznym koncептem. Oto najpierw pokazał sędziom całkiem wierny portret króla. oświadczając, że ten to właśnie wizerunek ściągnął nań odpowiedzialność. Ażeby zaś tego dowieść, pokazał cały szereg innych, z których każdy następny coraz bardziej przypominał gruszkę; różnica między jednym a drugim była tak nieznaczną, że bez żadnego przeskoku otrzymano rzeczoną karykaturę. Trybunał nie mógł powstrzymać się od śmiechu a Philippon milczącą tą obroną wygrał proces.

N.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Zaćmienie słońca. — Symbol epoki. — Aureola. — Zaćmienie moralności obywatelskiej w Poznańskiem. — Nowa formuła patryotyzmu: przymusowa dobrowolność i ekonomiczna konieczność. — Jej wywód z życia. — Ratowanie resztek. — Dwubarwne fraki. — Towarzystwo nianiek dla wynalazków. — Dziura jest. — Podobieństwa etnologiczne. — Balony i welocypedy.— Powody wzruszeń panny Dare.— Poczciwy ludek.

Obecne zaćmienie słońca przypada bardzo w porę; trudno bowiem byłoby dla tego zjawiska w Europie wynaleźć czas właściwszy. Epoka „krwi i żelaza,“ powinna była usymbolizować swój nastrój, ideały i dążenia w przygaszonej wielkiej pochodni świata. Zdaje mi się też, że gdy 19 sierpnia spojrzę w czarny krąg, pokrywający tarczę słoneczną, zobaczę na nim posępną twarz Bismarka i tych wszystkich duchów, które Arimanowi pomagają w dziele rozpostarcia ciemności. Świadkowie tych wielkich wydarzeń natury opowiadają, że wszystko, co żyje, zdradza wtedy trwogę i niepokój: ptactwo przestaje śpiewać, zwierzęta rzucają się w popłochu, człowiek drży. Być może, jeżeli zaćmienie trwa parę minut, albo... lat kilka. Ale jeśli ono przeciągnie się dłużo, na dziesiątki lat? Wówczas oswaja się z niem i ptactwo, i zwierzęta, i człowiek. W roku obecnym też nie sprawi ono zbyt mocnego wrażenia, chyba swoją... aureolą. Jak wiadomo, z pod czarnego koła wystrzela zawsze promienista korona, która dotąd stanowi zagadkę dla astronomów. Zanim oni ją zbadają, tyle dotąd jest pewnem, że owa korona przedstawia widok wspaniały i że w zamroczone dusze rzuca odblaski nadziei i wiary w przyszłość lepszą. Czujesz ulgę pod wpływem tej myśli, że ciemna bryła tylko czasowo i niezupełnie przesłania życiodawcze ognisko świata, że ono znowu zapłonie całą swą potęgą.

Alеż ja dopiero widziałem zaćmienie na ziemi, a jeszcze nie oglądałem go na niebie, muszę więc ze spowiedzią wrażeń zaczekać do chwili, gdy niebo pokaże ziemi symbol obecnego jej życia.

Od kilku miesięcy całkowite i może niebywałe zaćmienie moralności obywatelskiej widzimy w Poznańskiem. Z początku ptactwo dziennikarskie przestało śpiewać, inne stworzenia zaczęły ryczeć, a ludzie drżeć. Teraz już pierwsza obawa mija. Nagle z kilku pism krzyknęły głosy, wstrzymujące potok skarg i złorzeczeń i przerabiające samolubnych handlarzów na męczenników „trudnego położenia.“ Sprzedają — zawołano — bo sprzedawać muszą, jest to „konieczność, jeśli nie prawna, to ekonomiczna.“ Owa „konieczność ekonomiczna“ jest najpiękniejszą formułą, jaką dla siebie wynalazł w ostatnich czasach „patryotyzm“ poznańsko-szlachecki. Gdybym czytelnikowi (za *Czasem* krakowskim) powtórzył blagę o potrzebie „spokojnego i trzeźwego badania przyczyn,“ nagany dla „czułostkowości,“ dla „jeremiad, które nie wskażą jasnej drogi,“ przysięgi, że nikt nie sprzedał „dobrowolnie,“ choć „dobrowolnie,“ wreszcie całą sofistykę na temat „ratowania resztek“ — wątpię, ażeby ktoś, niewtajemniczony w wykręty pewnej postaci „patryotyzmu,“ mógł się w nich połapać. Rozumiałby tylko, że część prasy poznańskiej dostarczyła rodziców chrzestnych podrzutkowi, którego uznano za prawe dziecię moralności obywatelskiej. Otóż wyjaśnić należy, co to za płód. Według tradycyi żyło się nad stan, a ponieważ dochody nie starczyły, więc zaciągało się długi, zwłaszcza że z banku można było dostać pieniędzy na 4%. Powoli hypoteki zostały obładowane wierzytelnościami banków i osób prywatnych. Gdy obdarta własnemi rękami skóra trzymała się już tylko na łydkach, próbowano ją przykleić oszczędnością, ale za późno. Wtedy wystąpiła z pełnym workiem komisya kolonizacyjna. Ten i ów chętnie pozostałby przy majątku, gdyby mu go ofiarność publiczna z długów oczyścić chciała, ale gdy bank ratunkowy „nie dorósł do podjęcia walki,“ gdy subhastacya z większego lub mniejszego oddalenia ukazywała swe groźne oblicze, gdy nadto trzeba było coś „ocalić“ albo dla siebie, albo na posagi dla córek, rzucono się z podażą do zbawczej komisyi, która płaciła za ziemię drożej, niż każdy inny nabywca. Oto, jakim sposobem na gruncie poznańskim z konieczności „nieprawnej“ wyrosła „ekonomiczna,“ a „dobrowolność“ przywdziała sukienkę „przymusu.“ Gdyby nie deszcz złoty, spadający na spieczoną w odłużeniu glebę z chmury 100 milionów marek kapitału germanizacyjnego, wielu „ratowałoby się“ inaczej i może nawet wybrnęłoby z błota hypotecznego bez pobrudzeń moralnych; ale na nieszczęście zjawiła się komisya kolonizacyjna, która wszystkiemu winna. Czcigodny patryota mając do wyboru: albo „ocalenie“ kilkunastu tysięcy marek dla dalszej „pracy,“ podróży do Monaco lub wyposażenia córek, albo też sławę „walczącego na wyłomie,“ zostawił wyłom „czułostkowości,“ a uniósł, co się dało. Tak np. — według bar. Graevego — hr. Bnińska „ocaliła dla swych dzieci 30,000 talarów.“ Inni postąpili jeszcze „ekonomiczniej.“ Nie wiemy, skutkiem jakiej rachuby hr. Mielżyński sprzedał swe dobra za 2 mil. marek, ale natomiast wiemy, że p. Czarnecki zbył 13,000 hektarów nieodłużonych dlatego, że miał ziemię „nieurodzajną.“

Tylko „najgorszy pesymista“ zdolen nie uznać z *Dziennikiem poznańskim*, że „nikt nie sprzedał majątku dobrowolnie,“ że wszyscy uczynili to z „musu“ i „konieczności“ pod naciskiem niezłomnego determinizmu, złożonego z pobudek najszlachetniejszych (miłość dla dzieci), lub przynajmniej godziwych (nieurodzajna gleba), który w filozofii jest zdrożnością, ale w polityce przedstawicieli narodu „rozumowaniem trzeźwem.“ Mamyż cierpieć ciągłe wyrzuty *Gazety polskiej*, która uparcie wprowadza rozdźwięk do chóru „uniewinniającego“ i twierdzi, że *Dziennik pozn.* „uzupełnia dzieło doszczętnej kompromitacyi moralnej Poznańskiego“?

Jeżeli ojcowie poznańscy potrzebowali coś uratować dla siebie lub ocalić posagi dla córek, mogli, a nawet powinni byli sprzedać całą „resztkę skurczonej ojczyzny.“ Jeśli zaś nie uczynili tego, to wina przed potomnością spadnie na niegodziwą komisyę kolonizacyjną, która odmową dalszych nabytków przeszkodziła im w spełnieniu wysoce patryotycznego dzieła.

Teraz już chyba czytelnik zrozumiał, co znaczy: przymusowa dobrowolność i ekonomiczna konieczność — owa najświeższa formuła poświęceń większej własności ziemskiej w Poznańskiem. Tak prosta a tak wzniosła! Myśl przed nią się korzy, kolano zgina a po ciele przebiegają dreszcze — czego? No, naturalnie, zachwytu!

Ciekawym, jakie też bohaterowie, którzy „coś uratowali,“ sprawią sobie fraki: żółte czy czerwone? Obie barwy będą modne, czerwona wszakże byłaby odpowiedniejszą dla gorących patryotów, żółta zaś dla nas, przejętych zazdrością, że w zasłudze wyrównać im nie możemy. Szczególnie przystałaby ona tym, co się skarżyli na ukaz o cudzoziemcach i spadek cen ziemi.

Rojono przez kilka tygodni w Warszawie o założeniu Towarzystwa nianiek dla wyna-

lazków. Miała to być instytucya dobroczynna i spekulacyjna, jedna z tych mar sentymentalnych, które nas często nawiedzają w snach fantastycznych, nie dotykając stopami życia. Czemś podobnem miał być również bank ziemski w Poznaniu, któremu niegrzecznie radziliśmy zejść z obłoków i który w nich szmatem mgławicy wisi. Gdyby wszakże wspomniane Towarzystwo przestało być marzeniem, niechże weźmie pod swą opiekę oryginalny i z powodzeniem stosowany wynalazek patryotyzmu wielkopolskiego, dla którego *Dziennik pozn.* odważnie i pracowicie wywalcza patent moralny. Świetny ów pomysł godzien ze wszech miar poparcia, zwłaszcza że każdy z nas żyć chce a wielu ma córki. Dzięki temu sposobowi „ratowania się“ za lat 50 zrzucilibyśmy ze swych głów najważniejsze kłopoty i tylko dla rozrywki i rozpamiętywań historycznych czytywalibyśmy sobie Pola *Pieśń o ziemi*.

Wracając do zamierzonego Towarzystwa, zaznaczyć winienem, że na początek — jeśli *Kuryery* nie zawodzą—mamy zapewnione z wielu stron *perpetuum mobile.* Inne wynalazki wkrótce wyrosną: skoro jest już dziura i armata niezawodnie będzie.

Gdy własność większa ustawicznie się kurczy, za to mniejsza równolegle się rozszerza. A chłopi nasi są także niewyczerpani w wynalazkach, eksploatowanych umiejętnie i bez żadnej opieki. Tu zabiorą łąkę lub kawał lasu, tam worzą się w cudze pola, tam ograbią sad owocowy, a tam złapią welocyped lub balon. Etnologowie zdziwieni, że na odległych punktach kuli ziemskiej powstawały samodzielnie jednakie postacie urządzeń społecznych lub wierzeń religijnych, powinniby przyjechać do nas i przekonać się naocznie o rzeczywistości takiego zjawiska. Czy bowiem aeronauta spadnie około Grodziska, czy około N. Mińska, wszędzie może być pewnym, że mu chłopi zatrzymają balon i każą się drogo okupić. Tożsamość wypadków jest zdumiewającą; zachodzi tylko co najwyżej różnica w wymuszonej opłacie i poturbowaniu podróżnika. W jednej okolicy biją go należycie, w innej lekko szturgają, tak samo jak w jednej grożą cyklistom pięściami za dalszą jazdę, w innej zaś okładają kijami. P. Spelterini, wzlatujący w powietrze ze swą zaczepioną zębami o drążek pod balonem panną Dare, próbował naprzód strony zachodniej i spadł za Powązkami, gdzie go posiadacze mniejszej własności obdarli i wyprawili sobie z nim igrzysko. Następnie pojechał na wschód i spadł około Wołomina, ale i tam musiał się okupić. W przyszłą niedzielę poleci prawdopodobnie na północ, w końcu na południe i wtedy się przekona, że we wszystkich czterech stronach świata chłopi nasi objawiają te same popędy cywilizacyjne względem balonów. Jeżeli p. Spelterini jest etnologiem, zbogaci swą wiedzę bardzo cennym przyczynkiem. Reporterzy opowiadają, że panna Dare zawsze wraca do Warszawy zdenerwowana i chora a przypisują to wzruszeniom podróży powietrznej; mnie się zdaje, że nią tak wstrząsa podróż ziemska. Doprawdy łatwiej i bezpieczniej, uczepiwszy się zębami o trapez pod balonem, wzlecieć pod obłoki, niż spaść w gromadę poczciwego ludku, gotowego najmocniejsze zęby wybić, kości połamać, do naga obedrzeć, słowem spełnić jeden z tych czynów kulturnych, którymi niwa nasza obficie porasta.

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Pan Jelski i środki trzeźwiące.— Rachunkowość zbawieniem. — Hrabia i dzierżawcy w jego oczach. — Tęsknota za przeszłością.— Oburzenie obywatelki.— Hardość i lekceważenie chłopskie. — Włościanie pod Lubarem. — Kultura w chatach wiejskich. — Zasady p. Muchara z nad Stawki. — Radykalne załatwienie serwitutów. — Czyny obywatelskie. — Handel zbożowy. — Pomysł spekulantów. — Gdzie brak światła? — Czego nasze społeczeństwo potrzebuje?

„Są chwile, kiedy od człowieka grzechy same odstępują...“ Podobno tak się stało w Wilnie podczas wystawy inwentarza. Ziemiaństwo zachowało się *skromnie* — powiada p. Jelski — nie słyszano nawet o żadnych wybrykach zbytku lub karciarstwa. Radbym z duszy się cieszyć razem z p. Jelskim, ale... są chwile, kiedy grzechy same... wracają. Po wytrzeźwieniu następuje „podchmielenie się.“ Trzeba czuwać, aby ten przejściowy stan niebezpieczny nie dotarł do zapomnienia. W tem cała trudność. P. Jelski bezustannie trzeźwi, lał z początku na głowy zimną wodę konewką, potem wiadrem, nareszcie puścił w ruch sikawki, wszystko na nic!.. Przekrwienia mózgu nie usunął swym braciom. P. Jelski z krwi i kości szlachcic, wzorowy i pracowity ziemianin, bez ciężaru na swem mieniu, a najważniejsza — człowiek światły, pomimo ciężkiej pracy na roli, ma czas kilka pism stale zasilać ciekawemi korespondencyami. Wzrok posiada tak bystry, że się żadna zdrożność przed nim nie ukryje. Bez szlachty litewskiej. I nikt się nie skarży głośno na swego pogromcę, bo to szlachcic... z ziemią. Bez tego talizmanu wszelki inny dostrzegacz wad ludzkich jest „stronnym, niesprawiedliwym“ itd. Jakiś ziemianin w *Korespondencie płockim* widzi zbawienie obywateli... w rachunkach; rzecz dotąd niebywała! Rady są istotnie godne uwagi i zastosowania w czynie. Ponieważ małe majątki nie chcą utrzymywać osobnego rachmistrza, jako nazbyt kosztownego, ponieważ rachmistrzowi na małym majątku pozostawałoby dużo czasu, zatem jeden mógłby, wedle uzdolnienia, w kilku sąsiadujących posiadłościach ziemskich równocześnie utrzymywać rachunkowość, zwłaszcza że podwójna ma to do siebie, iż można ją regulować peryodycznie, w okresach tygodniowych, miesięcznych, kwartalnych. „Czem dla okrętu na przestworzu morza jest kompas, tem dla gospodarstwa racyonalna rachunkowość.“ Za długo pływaliśmy zdala od brzegów, nie posiadając zdolności rozpoznawania drogi po gwiazdach, stąd nasze nawy i szalupy mocno uszkodzone nie rokują długiego utrzymania się na powierzchni. Skorośmy nie tędzy w astronomii, uczmy się więc — za radą ziemianina — buchhalteryi. Narkotyki wszelkiego rodzaju tak szkodliwie działają na krew i umysł szlachecki, że nawet zaczynają na to zwracać uwagę przednie osobniki z rasy doskonałej. Hrabia Wodzicki w *Gazecie rolniczej*, upatrując zbawienie w wydzierżawianiu majątków, miota się zarazem na dzierżawców dzisiejszych. Ciekawym, gdzie „Doświadczony rolnik“ widział owych frantów na pożyczanej roli, jeżdżących factonami ciągnionymi przez rosłe konie w świecących szorach, a na koźle — z *groomem* w liberyi! Jaka to płynąca mlekiem i miodem ziemia trzyma na swym grzbiecie takie bajeczne okazy? Biedni synowie dzierżawców dostali ciężkie razy z ręki pańskiej za to, że „zarażeni prądem czasu“ garną się do nauki i w pogoni za stanowiskiem „nie gardzą nawet chlebem żydowskim.“ Szkoda, że hrabia przepomniał o banknotach żydowskich niepogardzanych... przez szlachtę; nie przeoczył za to innych rzeczy sprawiedliwych: czujemy się uzdolnieni do każdego zawodu w publicznem i przemysłowem życiu, tylko nie do gospodarstwa, bo to odstrasza i zniechęca. Trzeba wieś porzucić, bo w niej pleśnieją: wiedza, talenty i zdolności, a jako dopełnienie ważnych przyczyn — potrzeba towarzystwa dla żony i dorastających córek. Ludzie ci o wielkich porywach stają się... brukotłukami i posiadaczami dawnego mienia — w połowie lub jednej trzeciej. Jabym badaczom przyczyn ruiny szlacheckiej podsunął jeszcze jedną: za wiele czujemy sił zewnątrz, a mało w sobie, wrażenia zaś odbieramy wprost przeciwne. Hrabia W. zmiażdżywszy dzierżawców dzisiejszych i postawiwszy mglisty ideał przyszłych w postaci „praktycznie zorganizowanego systemu,“ zwraca tęskny wzrok ku niepowrotnej przeszłości, do owych kapotowych szlachciców-dzierżawców z kluczami w kieszeni, „z łatkami na bokach.“ Synowie ich nie łaknęli wiedzy szerokiej. W spiżarni pełno było pierniczków i suchych ciast do zakąszenia po hauście starki. Błogo było! A błogość tę czasów minionych odczuwa żywo nietylko hrabia, lecz i wielu innych nieozdobionych mitrą herbowych. Posłuszny niegdyś i milczący *poddany* dziś dręczy dawnych panów swoją „hardością.“ Jakaś jejmość-obywatelka skarży się, iż „starsi tylko są jeszcze dość grzeczni, ale młodzi!.. rzadko się nawet który ukłoni!.. Miałam wrażenie oburzające i komiczne zarazem. Przyszła do mnie chłopka, niegdyś „moja,“ z prośbą jakąś i oto jak przemówiła: „Myślę sobie, do kogo by tu pójść, aż ot i pomyślałam sobie: pójdę do *sąsiadki.*“ Więc ona uważa mię za sąsiadkę swoją!!..“

Zdradził figlarz ziemianin kobiecinę „z przeszłości“ i opowiedział innym jej słowa. Sam trochę się już obył ze zmienioną naturą chłopa i patrzy nań pobłażliwiej, np. nie potępia go za *myśli* (odgaduje myśli chłopskie) na widok szlachcica: „I po co *to* żyje na świecie? czy mogłoby *to* własną pracą zarobić na kawałek chleba i na wychowanie dzieci?“ Pomimo tak uwłaczających rozmyślań kmiecych, szlachcic jest sumiennym obrońcą włościan swej okolicy (pod Lubarem). Utrzymuje, iż zarzuty rozwiązłości, pijaństwa itd. są potwarcze. Jest coraz lepiej, dawniej zaś przeciwnie — lud tamtejszy odznaczał się większą giętkością moralną. Zatem samodzielność i swoboda nie zepsuły go, a nawet na stronę materyalną wpłynęły dodatnio. Przed laty trzydziestu były tam lepianki o jednym kawałku szkła oprawnym w krzywą ścianę, a pokora mieszkańców robiła przykre wrażenie. Dziś pojawiły się schludne i obszerne domy, które *dworkami* nazwać by można. Gładkie, wybielone, mają po cztery lub sześć okien o kilku sporych szybach. Gospodarze pracowici i rządni, a co najważniejsza, że w okolicy owej „można sypiać w niezamkniętym domu.“

Uważny spostrzegacz drobnych zjawisk życia codziennego dojrzy ciekawy fakt, iż w miarę zanikania samodzielności i energii u szlachty, cechy te wzrastają w wielu miejscach pośród ludu. Kultura przenika do chat wiejskich i podbija ród niewieści. W pow. pińczowskim i miechowskim maszyny do szycia mają wielki popyt. Komisant firmy Singera sprzedał ich po wsiach dwadzieścia kilka na rozpłaty miesięczne i utrzymuje, że znalazł tam najsumienniejszych płatników. Włościanie ci nie muszą być bardzo ciemni, skoro przyjmują chętnie udoskonalone środki dla ułatwienia pracy.

Dotychczas głoszono teoryę, że nędza powoduje upadek moralny człowieka. Obecnie p. Muchar z nad Stawki obala to twierdzenie w *Korespondencie płockim.* Według niego upodlenie szerzy się w tych wioskach, gdzie złotodajna gleba zwiększyła mienie chłopskie. Jeśli jeszcze który posiada kapitały, bryczkę paradną i tłuste konie, to z takim Krezusem najtrudniejsza sprawa. Nic nie widzi na świecie szlachetnego, nikomu nie ufa, obojętnem okiem patrzy na oświatę, lepiej myślących stara się sprowadzić z drogi rozsądku. Ponieważ takich chłopów podobno wielu jest w Płockiem, a skutki ich ciemnoty dotkliwie odczuwa szlachta, zatem trzeba oświecać. Że zaś według p. Muchara zamożność tamuje światło, należy zaporę przełamać... Weźmy sto skarg w pismach na zatargi wsi z dworem, z nich dziewięćdziesiąt będzie wytłomaczonych ciemnotą lub upadkiem moralnym. Czemuż więc nie skierujemy swych sił ku rozproszeniu mro-

ku? Bartek, gdy przejrzy, nie popędzi wychudzonej krowy do gajów lub na nęcące zielenią łąki pańskie, ale zostawi chudobę na własnym ugorze, aby mu chwasty i badyle wyjadła. Obywatel K. jest innego przekonania. Nie wierzy on w potęgę moralną i duchową swej kasty, więc gdy zatargi serwitutowe zanadto dokuczyły i gdy jeden z wichrzycieli kulą mu gwizdnął koło ucha, kupił za 10,000 rs. majątek w innej gminie i oddał go włościanom, dopłaciwszy każdemu po kilkadziesiąt rubli za przeprowadzenie budowli, aby tylko jaknajprędzej pozbyć się niemiłych sąsiadów. Za przykładem p. K. — dodaje p. Muchar — poszliby, gdyby niestety mogli, i inni właściciele. Na jakich prawach obywatel posiada moc wysiedlania włościan, p. Muchar tej zagadki nie wyjaśnia. Z faktów powyższych można wnioskować (na odpowiedzialność źródła), iż w Płockiem są dwa rodzaje ziemian: 1) słabi duchem, a potężni groszem i 2) słabi jednym i drugim... Organ płocki użalał się niedawno na swych korespondentów, nadużywających jego dobrej wiary. Przykre to, ale redakcya sama po części sobie szkodzi; powinna staranniej oceniać takie listy, jak p. Muchara z nad Stawki. Widzieliśmy powyżej, jak się wyraźnie odznacza odrębność klasowa i jak się rwie wątła pajęczyna, łącząca „wyższych“ z „niższymi.“ Idźmyż teraz w Kaliskie i zobaczmy, jak „nasi,“ stojący na strażnicy narodowo obywatelskiej dzielnie stróżują. Do wybudowania i prowadzenia gorzelni w m. Szadku zawiązała się spółka z dwóch ziemian i jednego żyda. Na pierwszym wstępie roboty powierzono niemcowi, sprowadzonemu z Prus. Do stowarzyszonych zgłosiło się z różnych stron około stu fachowych gorzelników, pomimo wszakże najlepszej rekomendacyi i gotowości złożenia rękojmi, wszystkich o nazwiskach zakończonych na *icz* i *ski* odrzucono, a przyjęto prusaka. Niemiec narzeka, iż mu tam nie swojsko i że ma trudności z łamaniem mowy ojczystej; grzeczni ziemianie mają mu osłodzić gorzki byt sprowadzeniem robotników z Niemiec. Znaleźli się tam tacy, którzy oburzeniem przywitali działalność nowej spółki, dotarli jednak tylko do trzeciego — żyda, który przyparty do ściany wyznał, iż tutaj uczuciami obywatelskiemi rządzili się tylko dwaj jego towarzysze — polska szlachta. *Dzien. dla wszystkich* chce nie wierzyć słowom swego korespondenta. Nie bawmy się w złudzenia, za wiele one nas kosztują...

Dzieją się u nas dwojakie rzeczy: *zwyczajne* i *dziwne*, do pierwszych należy wypadek w Kaliskiem, do drugich pomysłowość agentów zbożowych w prowincyach południowo-zachodnich. W Odesie istnieją wielkie firmy, prowadzące szeroki handel zbożowy. Od morza Czarnego do Kijowa i na odnogach kolei ze Żmeryniki do Wołoczysk, od Kijowa przez Berdyczów w głąb Wołynia i z Chwastowa przez Białą-Cerkiew w głąb Ukrainy, porozstawiani są agenci, którzy kupują zboże od ziemian okolicznych i wysyłają do Odesy. Ceny szybko i często się zmieniają, jak więc dotrzeć do źródła, aby na mocy tych zmian regulować stosunki handlowe z wytwórcami? Listy i depesze kosztowne i niebezpieczne, łatwo się mogą dostać do rąk trzecich. Sprytni spekulanci znaleźli sposób na pokonanie tej trudności. Piszą kredą po żydowsku na wagonach umówione znaki; na stacyach interesowani dowiadują się pożądanych szczegółów. W ten sposób ściany wagonowe roznoszą szybko po szerokich przestrzeniach wiadomości o zmianach cen, dostępne tylko dla agentów. Lecz oto gładka droga zepsuła się. Ktoś umiejący po żydowsku przeczytał, iż pszenica podskoczyła o 8 kop. na pudzie, postawił więc obok ósemki dwójkę, co wywołało znaczne podniesienie ceny na całej linii. Powstał tak wielki chaos śród obałamuconych handlarzy, że firmy odeskie musiały wysłać gońców dla wyświetlenia rzeczy. Okoliczność ta wykryła sposób porozumiewania się, który nadal będzie wzbroniony przez zarząd kolejowy. „Ciemnota chłopów — udręczenie ich samych i nas“ — wołają „oświeceni,“ a sami patrzą bezmyślnie na wieczny tuman przed oczami, robiony dmuchawkami spekulacyjnemi, drepczą w matni sprytnych handlarzów, nie mając siły wydostać się na swobodny i jasny punkt, skądby można ogarnąć szeroką przestrzeń i być panem położenia. Chcąc uciszyć jeremiady i złagodzić krytyczne położenie, światła trzeba... nietylko dla ludu. *Nerwowy* w *Gaz. polskiej* woła, iż „apatyczne i zdenerwowane społeczeństwo potrzebuje zimnych nacierań, ekscytujących prysznicow, opasek ułatwiających trawienie ciężkich i twardych orzechów.“ Musieli to bezwiednie odczuć obywatele z Podola, Ukrainy i Wołynia, bo licznie ściągają do Nałęczowa na sezon kuracyjny...

Drogomir.

ZE WSCHODU.

Stan własności ziemskiej na Wołyniu, Ukrainie i Podolu. — Na kresach wschodnich. — Agentury handlowe.—Stosunki ziemiańskie na Litwie i Żmujdzi.— Własność ziemska włościan podolskich. — Podszczuwacze.

Własność ziemska ogólnie zachwiana. Cyfry świadczą o tem wymowniej, niż bezustanne na jedną nutę utyskiwania. Twardsze warunki bytu w prowincyach południowo-zachodnich, niż w Królestwie, głębiej się tam zarysowują. W sierpniu wystawiono na sprzedaż publiczną 62 majątki, a mianowicie: w gub. kijowskiej 8 wynoszących 3,574 dziesięcin ziemi, obarczonej pożyczką bankową ogółem na sumę 132,600 rs., w podolskiej 13 posiadłości, 11,930 dziesięcin, zadłużonych na 596,000 rs. Najsmutniej się przedstawia gleba wołyńska: 29 majątków, 49,566 dzies. na sumę 597,200 rs. Temu samemu losowi w gub. czernihowskiej ulegną dwa majątki polskie (811 dziesięcin), obciążone sumą 32,300 rs. Ogółem w tych czterech guberniach cyfra pokaźnie się przedstawia: 65,811 dziesięcin pod ciężarem bankowym 1,358,100 rs. W tablicy nazwisk właścicieli znajdujemy tylko pięć niepolskich (Ruzin, Von Bremzen, Grigorjew, Antropowa, de Choisel-Gronfier). Na czele armi rozbitej stoi wielkie książęce imię Giedrojciów. Przypuszczam, że w większości wypadków niezbędna potrzeba ratunku. Z natury i sposobu życia naszej szlachty sądząc, można zrobić drugie przypuszczenie: szalę na dół ciągnie niefalszowana waga ciężkich grzechów: lekkomyślność życia nad stan, zagranica. Szkoda, że nie mamy drugiej dokładnej tablicy z rubryką paszportów zagranicznych i budżetem wydatków właścicieli ziemskich. W tym razie kładę nacisk na *mniejszość*. Silniej polska szlachta trzyma się w gubernii mohylewskiej. Na 2,308,890½ dziesięcin należących do 12,443 właścicieli prywatnych polacy w liczbie 3,483 posiadają razem 970,113¼ dziesięcin, czyli około 23% ogólnej przestrzeni gubernii, a przeszło 40% gruntu należącego do osób prywatnych. W tejże gubernii na ogólną cyfrę ludności 1,102,676 jest polaków 30,354, tj. 26,871 proletaryuszów (zapewne oficyalistów rządowych i prywatnych). Gdyby każdy z nich posiadał cząstkę ziemi, znajdującej się tam we władaniu polaków, na jednego przypadłoby 32½ dzies., wówczas gdy na mieszkańca innych narodowości mniej niż 3 dzies.

Patrząc na codzienne fakty przymusowego sprzedawania majątków ziemskich przez banki, łatwo dojrzeć przyczyny upadku w zaniedbaniu korzyści, mogących zbawiennie podziałać na ogólny stan rolnictwa. Weźmy jeden szczegół: samoistne domy handlowe, prowadzące interes komisowo-zaliczkowy, nie mogą się utrzymać z powodu braku zmysłu handlowego śród rolników. Jeszcze ważniejsza, że nieakuratność w dotrzymywaniu zobowiązań zraziła kapitalistów do zawiązywania obszerniejszych stosunków z producentami. *Hodowca* podaje skuteczny sposób dla zapobieżenia w części temu niedołęztwu: zakładanie agentur zbożowych z ramienia dróg żelaznych. Istnieje to już z pożytkiem na drogach południowo-zachodnich (warto, ażeby i inne poszły za ich przykładem, przy rozbudzeniu się naturalnie producentów rolnych). Agentury tamtejsze dają zaliczenie na zboże dostawione do stacyi, następnie zbywają je w Odesie, Królewcu i Gdańsku na rachunek wytwórcy. Agentura potrąca umiarkowany procent. Działalność rozwija się, dowodem zaliczki, wydane w r. z. na sumę 1,076,716 rs.

Zobaczmy, jak się przedstawiają stosunki ziemiańskie na Litwie i Żmujdzi. Szlachta wiodła tam niegdyś żywot rajski. Wstrząśnienia w siódmym dziesiątku tego wieku, później dalsze ich następstwa znacznie ją osłabiły. Niektórzy przy nadzwyczajnej oszczędności i ciągłej myśli o jutrze, zaczęli się wzmacniać na nowo. Naraz po r. 1870 otworzyły się szerokie wrota kredytu. Słaba natura ludzka, odrazu została pokonaną. Opanowała wszystkich gorączka szybkiego wzbijania się na wyżyny... kapitalizmu. Stoczyli się z jego podnóża w przepaść. W epoce tanich pieniędzy gromadziły się i pleśniały fundusze w rękach prywatnych, poczem z obawy, ażeby nie zbutwiały, zaczęto je wypożyczać potrzebującym rolnikom na procent umiarkowany. Chciwi grosza korzystali z tego, garnąc setki, później tysiące. Dziewiczość lasów, spokojnych nizin białoruskich i wzgórz litewskich rozdarła kultura w postaci relsów, pary i fabryk. Pieniądze zdrożały, już ich pleśń nie obsiadała, szybki obieg poruszył je ze wszystkich kryjówek. Od tych, którym pożyczano na czas nieograniczony ze skromnemi odsetkami, zaczęto dopominać się natarczywie zwrotu kapitałów dla pewniejszego i zyskowniejszego umieszczenia. Dłużnicy musieli wchodzić w umowy z wierzycielami na bardzo ciężkich dla siebie warunkach. Nareszcie zwrócono radosny wzrok ku bankom, pokazującym nowe słońce w postaci kredytu. Tam zbawienie! Na karb tego rodziły się w głowach piękne plany. Rutyniści jęli baczniej przyglądać się gospodarstwom postępowym i uważniej słuchać wykładów uczonych teoretyków. Każdy skromny rolnik marzył o młockarni parowej, za którą trzeba było płacić około 4,000 rs. Inne ulepszenia i narzędzia wymagały też znacznego nakładu. Im trudniejszy cel do osiągnięcia, tem uporczywiej zdążano ku niemu z pośpiechem nierozważnym. Przezorniejsi odkładali co rok po paręset rubli na owe środki gospodarcze i lepiej na tem wychodzili. Niecierpliwi szukali pożyczek prywatnych z wielkimi procentami, gdyż zasiłek z banku wymagał czasu na dokonanie potrzebnych formalności. Następnie pożyczką drugą trzeba było zatykać pierwszą z odsetkami. To zabijało i do dziś zabija. Na nieszczęście bardzo wielu jest takich, którzy się zaprzedają bankowi wyłącznie dla używania. Tych „obywateli kraju“ trudno dziś zliczyć na Litwie.

W prasie naszej utarł się zwyczaj informowania czytelników o jednej klasie ludzi. Szlachta znana z gawędziarstwa ma sporo przestrzeni na cierpliwej bibule dla wylewania wiecznie sączącej się żółci i skarg nieprzebranych. Są tacy, którzy nie umieją pisać, a skargi ich mglisto i bezładnie wypowiedziane nie wybiegają po za obręb gminy. Na Podolu słynnem z żyznej i obszernej ziemi, zaczyna być ludziom za ciasno. Stąd spory, bójki i procesy pośród włościan tudzież zatargi z większymi właścicielami nie ustają. Najsmutniejsze sprowadza następstwa podział *bat'kiwszczyny*, tj. gruntu ojcowskiego. Bracia wtedy stają się nieprzejednanymi wrogami. Przed sze-

snastu laty nieużytki lekceważono, należały do gromady nie wliczano nawet do własności ziemskiej; dziś i o te jałowe szmaty bójki się toczą. Zagrzebane prawo Maltusa, widocznem się staje pod strzechą włościańską. Z zadziwiającą szybkością ludność się rozradza przy jednostajnym rozmiarze środków bytu. Lud podolski ukuł przypowieść humorystyczną, wiernie charakteryzującą obecne jego położenie: do pewnej „wołosti“ przyszedł rak z następującą prośbą na papierze w kleszczach: „Panie „starszyno“ i wy, wielmożni sędziowie! Na Boga, rozpatrzcie moją sprawę. Ludzie teraz tak są łakomi na ziemię, że zaorali wszystkie brzegi, błota, jary i skały a ja, biedny rak, umieram z głodu, ani w dzień, ani w nocy nie mam paszy. Wstrzymajcie ich, bo się dobiorą do Bohu, spuszczą wodę i będą na dnie rzeki orać.“ Istotnie, pogoń włościan za rolą tak jest wielka, że jedno zdanie: „otrzymać ziemię,“ odurza łaknącego. Kmieć ubogi gotów oddać ostatnią koszulę pokątnemu doradcy za „obiecany“ grunt albo las. To też mają ci panowie żniwo nie lada i wywołują zatargi kastowe. Przed laty trzydziestu we wsi Josepenkach żył zamożny chłop, właściciel trzech dziesięcin lasu. Następnie przy podziałach las ten dostał się szlachcicowi. Skorzystał z tego „adwokat“ i radził spadkobiercom za jego pośrednictwem upomnieć się o swe prawa. Otrzymał za te wskazówki trzydzieści rubli i obiecał napisać prośbę do „komisyi.“ Niestety, nie było żadnych dowodów świadczących o poprzedniem władaniu. Gdy inni objaśnili, jakie grunta mogą być odebrane od szlachty dla włościan, prostoduszny kmieć odparł: „A w Nemirowie howorat' szczo ne tilki możno widybrat' wid pana tu zemlu, kotora buła kołyś na czynszy, a wsi ti zemli, jaki tilki możno świdkami dokazaty, szczo wony kołyś buły bat'kiwszczynoju, choť za nih niczoho ne płatiłoś w ekonomiu.“

Zen. P.

PRASA ROSYJSKA.

Śmierć Katkowa pochłonęła całą uwagę prasy rosyjskiej, która uznała go za olbrzyma pierwszej wielkości, mocy i wpływu.

Według *Now. Wremieni*

„umarł publicysta rosyjski, który podniósł do niebywałej wysokości znaczenie drukowanego słowa. Europa słuchała głosu Katkowa. Wiele jego wyrażeń przeszło do historyi.

Stojąc na straży naszych interesów państwowych, oddał w ciężkich chwilach smutnej epoki powstania polskiego niepoślednie usługi naszej świadomości politycznej; nieustraszenie walczył o rozwiązanie kwestyi polskiej w duchu rosyjskim — zgodnie z tem, co nam przekazały dzieje i co jest zadaniem polityki państwowej.

Gromkiem swem słowem pobił on domowych i cudzych protektorów pretensyj polskich, skierowanych przeciwko jedności Rosyi — a na szkodę narodu rosyjskiego i polskiego. Zasługi położone przez Katkowa w sprawie polskiej są niezapomniane—ceniono je zawsze wysoko i teraz każdy rosyanin je uznaje.“

Polemizując zaś z zagraniczną prasą polską, której przyznaje pewne nekrologiczne umiarkowanie, a zwłaszcza z *Dzien pozn.*, który twierdzi, że Katkow w ostatnich chwilach swego życia odchylił się nieco od dawnych swych sądów o polakach, *N. Wr.* dodaje:

„Ściśle mówiąc. Katkow nie odznaczał się nigdy zbytnią nienawiścią dla polaków, a za nienawiść polacy brali tylko prawidłowe zrozumienie interesów rosyjskich, forma zaś tego rozumienia wywoływaną była przez samych polaków w rozmaitym czasie.“

Nadto *Now. Wr.* mianuje bezsadnem porównanie Katkowa z Nowosilcowem.

Według *Journ. de St. Petersb.* „cierpienia fizyczne nie mogły wpłynąć na rozdrażnienie, które znakomity publicysta zdradzał od pewnego czasu w swych artykułach z dnia na dzień pisanych.“ Pomimo że według tego organu, „pamięć Katkowa będzie czczona w Rosyi przez wieki cało,“ nie podoba się poprzednia uwaga *Pet. Wiedomostiom*, które skarciwszy zwłaszcza *St. Pet. Ewangel. Sonntagsblatt* za jego przemówkę o wpływach zmarłego na politykę grozy i olbrzymich dochodach z dziennika, powiada od siebie:

„Rosya traci umysł centralny, który w chwilach krytycznych skupiał około siebie głosy zdrowej opinii publicznej i prostą drogę jej wskazywał.“

Dzienniki rosyjskie odbiły w sobie cały chór głosów prasy zagranicznej, poświęconych Katkowowi, między którymi niemieckie odznaczają się surową krytyką a francuskie nadzwyczajnem uniesieniem. Nadto powtarzają następującą uchwałę:

„Stowarzyszenia prasy francuskiej, zebrane i zjednoczone w jednem uczuciu i wspólnej boleści. dzieląc żałobę współbraci z *Moskiewskich Wiedomosti*, przesyłają wam z wieńcem o barwach narodowych pozdrowienie braterskie i hołd żałobny opłakiwanemu koledze Michałowi Katkowowi, który był zaszczytem i blaskiem dziennikarstwa słowiańskiego i umiał połączyć z gorącą miłością ojczyzny, żywą sympatyę dla Francyi.“

W Izwiest. petersb. sław błag. ob. p. Kojałowicz tak pisze:

„Według głębokiego naszego przekonania, jakie wynieśliśmy z długoletnich badań historycznych i obserwacyj nad polakami, kwestya polska wtedy tylko skieruje się do prawidłowego, słowiańskiego swego rozwiązania, kiedy polacy wyleczą się ze swego dawnego i ciężkiego błędu—tracenia swej etnograficznie polskiej ziemi i swych rodowitych, czystych polaków *gwoli* zdobywania ziemi i ludności rosyjskiej. Błąd ten jest tak wielki, iż konsekwentny polak gotów jest zawsze zgubić dziesięciu swych rodowitych braci polaków, aby tylko pochwycić jednego rosyanina, i gotów stracić cały czysto polski okręg, aby stanąć ze sztandarem polskim i, oczywiście, puszyć się na kawałku ziemi rosyjskiej. W tem, według naszego zdania, zawiera się przerażający brak życia słowiańskiego w polaku i jego bezsilność słowiańska wobec zachodniej, nie słowiańskiej Europy; a ten brak i ta bezsilność tem są smutniejszemi, iż Papież, a szczególniej jezuici skierowali je dla swych celów i ku większemu wyczerpaniu polaków do propagandy na wschodzie. I teraz często spotkać można polaka, który wam powie: „Ja stanę się niemcem austryackim lub pruskim, lecz zachowam przynajmniej uczucie ludzkiej godności,“ którego nie umie znaleźć w sferze Słowiańszczyzny. W tem właśnie, według naszego zdania, leży istotny *finis Poloniae*, a nie gdzieindziej.“

KRONIKA BIEŻĄCA.

Rozkup akcyj Banku ziemskiego w Poznańskiem — według *Gazety polskiej* — przyniósł dotychczas 298,000 marek. Udział w nim przyjęły: Poznańskie 176 akcyj (każda 1,000 marek), Galicya 51, polacy z Ameryki 20, z Królestwa 19, z Paryża 16, z Cesarstwa rosyjskiego 16. Królestwo Polskie, szybko przodujące w tego rodzaju sprawach, widocznie objawiło nieufność.

Dziennik polski we Lwowie rozpoczął druk rozprawy politycznej, znalezionej w papierach Zyblikiewicza. Dotyczy ona dziejów Galicyi. Na żądanie jednak rodziny i wykonawców testamentu wstrzymano dalsze ogłaszanie tej pracy, aż do bliższego zbadania praw wydawcy.

W Austryi zamierzono zmniejszyć liczbę szkół średnich; chyba wszakże nie w Galicyi, gdzie jedna szkoła przypada na *205,479* mieszkańców, podczas gdy np. w Salzburgu 1 na 54,523.

Sprawozdanie z wystaw inwentarza żywego oraz przedmiotów z chowem i pracą koni związek mających (1885 i 6) ogłoszono drukiem. Jest ono bardzo szczegółowe.

Wynalazki. P. R. Ostrejko z Litwy, przebywając jakiś czas w Wiedniu, wynalazł nowe sposoby do oddzielnego otrzymywania produktów suchej dystylacyi drzewa. Do opatentowania podane zostały trzy aparaty: 1) aparat do otrzymywania soli kw. octowego, 2) do otrzymywania alkoholu metylowego, 3) do dystylacyi pod zmiejszonem ciśnieniem. Nowowynalezione sposoby dają możność wszystkie produkty suchej dystylacyi drzewa otrzymywać w lepszym stanie i nierównie taniej, niż dotychczas, przytem bardzo dużo zyskuje się na czasie, na materyale opałowym i na urządzeniu fabrycznem.

Według nowych przepisów, wydanych przez wydział naukowy ministeryum komunikacyi dla szkół technicznych kolejowych, ma być zwiększona nauka rzemiosł.

W Grodźcu, w kopalni węgla kamiennego, zdarzył się smutny wypadek. W czasie kopania szybu, ziemia wydobyta z zewnątrz i umieszczona blizko otworu, obsunęła się, a trzech górników wpadło w przepaść na 40 sążni głęboką. Jeden uczepił się cembrowiny i uniknął szwanku, dwaj inni zostali mocno poranieni.

Kobieta-profesor. W Bostonie mianowana została profesorem uniwersytetu pani Church, mająca stopień doktora medycyny. Wykładać będzie gynekologią. Uzupełniała swe studya w pierwszorzędnych klinikach angielskich, francuskich i niemieckich.

Wydział prawny uniwersytetu warszawskiego wyznaczył następujące tematy do rozpraw studentów, pragnących uzyskać medale: 1) z encyklopedyi prawa: „Nauka o źródłach prawa“; 2) z historyi prawa rosyjskiego: „Znaczenie aktów prawnych epoki moskiewskiej, jako środków zaznajomienia się z historyą prawa rosyjskiego“; 3) z prawa państwowego: „Porównawczo-krytyczny przegląd ważniejszych rozpraw rosyjskich w kwestyi polityki naukowej.“

W Odeskim Wiestniku czytamy: Przed dwoma tygodniami przybył do Kamieńca poddany austryacki Petiewanyj i zamieszkał w domu PartenIewicza na Folwarku Polskim. Zaprzyjaźniwszy się z pisarzem wojskowym magazynu prowiantowego, Kreminskim, namówił go do wygotowania planu przemieszczenia wojsk rosyjskich nad granicą. Za to Kreminskij otrzymał 24 rs. Policya jednak dowiedziała się o tem i obu winnych uwięziła.

Aresztowani socyaliści. Ośmiu uwięzionych kierowników berlińskiej „wewnętrznej organizacyi“ są rzemieślnikami: Jahn—introligator, Neumann i Seelig — stolarze, Wieschke—mularz, Winter—krawiec, Scholz i Apelt — ślusarze, Schmidt — robotnik. Osadzono ich w Moabicie. Wszyscy oni są w sile wieku, a większa ich część nad stan wykształceni, szczególnie robotnik Schmidt. Aresztowanie nastąpiło nie skutkiem denuncyacyi, lecz na zasadzie zebranych przez policyę szczegółów. W Monachium wytoczono 80 socyal-demokratom proces o udział w tajnem stowarzyszeniu.

Firma cudzoziemska „Tour, O'Kelly et Comp.“ złożyła w departamencie handlu i rękodzieł prośbę o 50-letni przywilej na „stempel-klamkę,“ zabezpieczającą koperty listowe od otworzenia.

W gub. płockiej powstaną dwie stacye meteorologiczne. Założycielami są obywatele ziemscy, którym z pomocą przychodzi Towarzystwo wolno-ekonomiczne.

Z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych wzbronioną została sprzedaż pojedynczych numerów dziennika *Russkij Kuryer.*

W guberniach kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, nie mających ziemstw, mają być urządzone narady w sprawie szkół elementarnych, ażeby kierunek wychowania nie zbaczał z drogi moralności i prawomyślności. Prócz nauczycieli będą w nich brały udział władze duchowne (prawosławne) i administracyjne.

Bibliografia. *Pszczoła* zaczyna obecnie wychodzić raz na miesiąc. Pismo to, dwutygodnik przedtem, uległo takiej zmianie skutkiem braku przedpłacicieli.

— P. Adam Szymański wydał zbiór swoich prac beletrystycznych pod skromnym tytułem „Szkiców.“ Są to obrazki z życia syberyjskiego: „Srul z Lubartowa,“ „Jędrzej Krawczykowski,“ „Maciej Mazur,“ „Stolarz Kowalski“ i „Przewoźnik.“

— Dr. Aleksander Fabian, członek czynny Tow. lekarskiego, opracował studyum krytyczne, którego zeszyt I opuścił prasę: „O warunkach powstawania i znaczeniu klinicznem podwyższenia ciepłoty w gorączce."

— Pojawiła się odbitka z *Przegl. technicznego* p. t. „Instrukcya o zakładaniu gromochronów przy budowlach," rzecz napisana przez dr. Leonarda Webera, prof. uniwersytetu wrocławskiego, w przekładzie inż. A. Hołowińskiego.

Wakuje 30 miejsc dla nowowstępujących uczniów do klasy pierwszej w szkole technicznej kolei Wiedeńskiej. Egzamina wstępne rozpoczną się w drugiej połowie b. m.

Rada państwa uchwaliła, że towarzystwa akcyjne i udziałowe, banki ziemskie o solidarnej odpowiedzialności dłużników, towarzystwa kredytowe miejskie, banki gminne i towarzystwa wzajemnego kredytu, które obowiązane są zaopatrywać się w świadectwa pierwszej gildyi, winny oprócz tego płacić przy braniu tych świadectw dodatkową na rzecz skarbu opłatę w wysokości 635 rs. Postanowienie to stanie się obowiązującem od 1 stycznia 1888 r. Również świadectwa i bilety na handel kramarski czyli drobiazgowy, tudzież przemysłowe wszystkich trzech kategoryj i świadectwa na handel rozwozowy i roznośny, okładane być mają dodatkową opłatą w wysokości 10% od ich ceny.

Ministeryum finansów, jak donosi *Warsz. Dniewn.*, założenie towarzystw kredytowych miejskich w Radomiu, Łomży, Suwałkach i Piotrkowie, uznało obecnie za niebędące na czasie.

Czesi w Winnowie (w Minnesocie) uczcili pamięć Kraszewskiego nabożeństwem żałobnem. Po mszy były mowy czeskie, polskie i angielskie na cześć zmarłego pisarza.

Praktyczni niemcy. Teuton ma dar wyzyskiwania wszystkich i wszystkiego, nawet popularność gen. Boulangera. Oto jeden z przedsiębiorców wysłał do Francyi 70,000 portretów komendanta 13 korpusu, które ma zamiar rozprzedać po 2 fr. 50 cent. Większość trójkolorowych chorągwi, sprzedawanych we Francyi w dniu rocznicy zdobycia Bastylii, pochodzi z fabryk niemieckich.

Equador w czasie zaćmienia księżyca w d. 3 b. m. nawiedziło trzęsienie ziemi, które zrządziło ogromne szkody. Cuença zagrożona ponowieniem się katastrofy. Ludność przerażona klęczy na ulicach miasta i odmawia litanie.

W Jaszczurówce, w Tatrach, na wysokości 908 metrów (nad poziom morza), gdzie znajduje się obfite źródło wody podobnej do cieplickiej, temperatury stałej 21°C., znane od r. 1839, lecz mało dotąd odwiedzane, p. Adam Uznański urządził zakład kąpielowy.

Niewolnictwo w Brazylii. Były prezes ministrów w Brazylii, Dentesch, przywódca partyi wolnomyślnej, postanowił po zgromadzeniu się izby deputowanych, wnieść projekt ostatecznego oswobodzenia do d. 31 grudnia 1889 r. pozostałych jeszcze w Brazylii niewolników, których tam liczą obecnie 600,000 głów.

W Hurley, w Stanach Zjednoczonych, spłonął teatr „Alkazar" Publiczność zdołała ujść cało, lecz aktorki, ratując garderobę, poniosły śmierć. Pożar przeszedł na domy mieszkalne i zniszczył całą dzielnicę miasta.

Ograniczenie. Rada Akademii sztuk pięknych w Petersburgu ograniczyła liczbę kobiet, mogących się w niej kształcić, skutkiem czego w r. b. nowe uczennice przyjmowane nie będą.

Kolej przez Bucharę. Do Petersburga przybył agent dyplomatyczny Rosyi w Bucharze, p. Czarikow, wezwany w sprawie budowy kolei żelaznej przez Bucharę.

Cholera azyatycka pojawiła się na Malcie.

Zmarli. Ksawery Pasiutewicz, dr. medycyny. Ur. w Szczebrzeszynie 1832 r., ukończył uniwersytet w Kijowie. Od r. 1852 zajmował stałe miejsce przy szpitalu św. Karola w Nowej Aleksandryi. Ważniejsze jego prace: „O nosaciznie," „O wrzodach na goleniu" itd.

— Ks. kanonik Sztulc, ceniony poeta czeski i tłomacz wielu utworów polskich, zwłaszcza Mickiewicza.

— Jan Taylor, głowa mormonów w stanie Utah. Z nim zszedł z widowni świata najgorliwszy obrońca „kościoła świętych" w walce z rządem Stanów Zjednoczonych.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Wielk. Pr. Niech Pan się zwróci do pisma, matematyce i naukom przyrodniczym poświęconego.

X. Y. Są to rozmyślania bardzo doryweze rzucone i nierozwinięte. Nadto każde z nich nie ma w sobie dość treści do stworzenia osobnej całości. Kilka myśli ładnych.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu zachowuje.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 31 Іюля 1887 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.